

W NUMERZE:

STANISŁAW KRAWCEWICZ – LENIN O FUNKCJI SPOŁECZNEJ NAUCZYCIELA • HENRYKA WITALEWSKA – SZKOŁA – ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE • MONIKA CHADZYŃSKA – MŁODZI WSPÓŁGOSPODARZE WSI • HANNA POLSAKIEWICZ – REMONT KAPITALNY – PATRZ: KLĘSKA ŻYWIŁOWA • ROMAN SEGIT – JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH? • KRYSZYNA ROGALSKA – WYSOKI SĄD I... ANUSIA.



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 10

WARSZAWA 8 MARCA 1970 R.

CENA 80 GR



Foto: Cz. Górski

Wszystkim
Koleżankom
w Dniu
Ich Święta
życzymy
spełnienia
marzeń,
wiele
radości,
pogody
ducha,
uśmiechu...

Tytuł artykułu stanowi fragment wypowiedzi ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — prof. dra Henryka Jabłońskiego na plenarnym posiedzeniu Krajowego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Oświaty, w dniu 5 lutego bieżącego roku.

Ta sama myśl stanowiła ideę przewodnią 3-dniowej narady kuratorów, która odbyła się w dniach 23—25 lutego, z udziałem kierowników wydziałów oświaty KW PZPR, prezesów zarządów okręgów ZNP i dyrektorów wojewódzkich ośrodków metodycznych.

Prasa codzienna i radio podawały krótkie komunikaty o przebiegu narady, my natomiast zamierzamy przedstawić niektóre problemy, istotne — naszym zdaniem — dla pracy szkół, nauczycieli, administracji szkolnej, ogniw związkowych, związane z programem konferencji.

Na wstępie jedna uwaga. Na naradach kuratorów mniej mówi się o osiągnięciach, sukcesach, jakie mamy do zanotowania na odcinku oświatowym. Główna uwaga koncentrowana jest na analizie błędów, braków i niedociągnięć, na ustalaniu środków do ich rozwiązania lub usuwania. Tak było też na ostatniej naradzie.

Uczestnicy, reprezentujący zarówno władze naczelne, jak i instancje wojewódzkie, są w pełni świadomi ogromu wykonanej pracy, miejsca i rangi oświaty w naszym społeczeństwie. Jedno-

„Szkolnictwo, które obecnie istnieje musi być możliwie najlepsze...”

czesnie z drugiej strony zdają sobie doskonale sprawę z tego, że obecny nasz system oświatowy nie jest doskonały, że wymaga on w perspektywie zmian i poważnych ulepszeń. Podstawą do podjęcia takich prac, ustaleniem nowej koncepcji, nowej struktury organizacyjnej systemu oświatowego musi jednak być dobre zakończenie obecnej reformy szkolnej.

Nie można zaczynać nowej pracy, nie dokończywszy poprzedniej. Nowy system będzie tym lepszy, im będzie miał gruntowniejsze podstawy w systemie dotychczasowym. Stąd też dobra szkoła, dobra organizacja oświaty, jak najlepsze dostosowanie jej do współczesnych potrzeb życia, wprowadzenie zmian tam, gdzie są one już potrzebne i możliwe do zrealizowania oznacza zarówno dobre wykonanie aktualnych zadań postawionych przed oświatą, jak i zakładanie podwalin pod dalszy jej rozwój.

Jakie zatem najważniejsze prace trzeba wykonać, aby wszystkie nasze szkoły stały się szkołami dobrymi, jakie zmiany zostaną wprowadzone w nowym roku szkolnym w systemie organizacyjnym i sieci szkolnictwa?

Szkolnictwo podstawowe stoi wobec problemu niżu demograficznego. Niż ten jest faktem. O rozmiarach tego zjawiska świadczą następujące liczby: w 1970 roku dzieci w wieku 7—14 lat jest 5 096 200; w 1975 roku będzie 4 251 400; w 1978 roku — 4 096 000.

SZKOŁY PODSTAWOWE

A więc w ciągu ośmiu lat zmniejszy się ogólna liczba o 1 milion. Od 1979 roku zacznie się powolne zwiększanie liczby dzieci w wieku 7—14 lat, w 1990 roku osiągnie stan 4 723 000, po czym znów nastąpi niż.

Jest rzeczą interesującą, że po 1978 roku w miastach w dalszym ciągu spadać będzie liczba dzieci, wzrastać zaś będzie na wsi. Zjawisko niżu występować będzie w różnych rozmiarach nie tylko na wsi i w mieście, lecz także w poszczególnych województwach i powiatach. Trzeba wykorzystać lata niżu do poprawy pracy dydaktyczno-wychowawczej i zwiększania funkcji opiekuńczej szkoły i jednocześnie przeciwdziałać ujemnym następstwom, jakie przyniesie on w niektórych rejonach szkół wiejskich. Sieć szkolna musi być zatem opracowana przez wydziały

oświaty ze szczególną starannością.

Jeden z najważniejszych problemów szkolnictwa podstawowego, o którym w okresie walki o jakość nauczania i wychowania nie zawsze pamiętaliśmy, to problem sprawności szkolenia.

„Nauka w szkole podstawowej jest obowiązkowa. Obowiązek szkolny (...) trwa do ukończenia szkoły podstawowej” — czytamy w ustawie z 1961 roku. Obowiązek szkolny można przedłużyć uczniowi do 17 roku życia. Ustawa wprowadza zatem zasadę obowiązku ukończenia przez całą młodzież ośmioletniej szkoły podstawowej.

Jak to wygląda w praktyce? Czy zasada ta jest realizowana?

Popatrzmy, co mówią liczby. W dniu 1 września 1960 roku do klas pierwszych szkół podstawowych przyjęto 755 868 uczniów. Po ośmiu latach, w czerwcu 1968 roku świadectwo ukończenia klasy ósmej otrzymało 630 036 uczniów, czyli o 125 000 mniej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w tej liczbie (620 000) absolwentów znaczny procent stanowili uczniowie, którzy kończyli naukę z rocznym, dwuletnim, a nawet trzyletnim opóźnieniem. Ilu zaś z tej liczby

125 000 pozostało „po drodze” w niższych klasach, a ilu opuściło szkołę?

Główny Urząd Statystyczny podaje, że w roku szkolnym 1968/69 nie ukończyło szkół podstawowych i nie uczęszczało do żadnych szkół ogółem 36 847 uczniów w wieku obowiązku szkolnego (w tej liczbie 26 679 uczniów to młodzież mieszkająca na wsi).

W poprzednich latach liczby te nie były mniejsze. Rokrocznie opuszcza szkoły podstawowe poważna liczba młodzieży bez świadectwa ukończenia 8 klasy. Część spośród nich uzupełnia swoje wykształcenie w systemie szkół dla dorosłych, ale część nie uczy się dalej. Ta ostatnia grupa młodzieży ma praktycznie zamkniętą drogę do zdobycia jakiegos zawodu, zdobycia kwalifikacji.

Problem sprawności pracy szkoły podstawowej, zapewnienia warunków ukończenia tej szkoły przez całą młodzież jest podstawowym zadaniem naszego systemu oświatowego. Jak do tego doprowadzić? Na pewno nie przez nawrót do ery „procentomani”, do rozliczania szkół na podstawie ilościowych wyników, nie

(Dokończenie na str. 2)

Gdy w wyniku Rewolucji Październikowej został zniesiony stary ustroj klasowy, kiedy zostały obalone stare klasy panujące, przed partią komunistyczną, przed władzą radziecką stanęło zadanie zbudowania nowego ustroju, ustroju nieznanego w dotychczasowej historii, wolnego od wyzysku klasowego. Realizacji tych doniosłych zadań towarzyszyła świadomość, że ich powodzenie zależy od przygotowania odpowiedniej liczby wysoko wykwalifikowanych specjalistów, od wiedzy i umiejętności szerokich rzesz ludzi pracy. Wiedza zdobyta w rewolucyjnej walce, w burzeniu starego społeczeństwa, nie mogła wystarczać, kiedy przed całą klasą robotniczą stanęło zadanie zbudowania nowego społeczeństwa.

Świadomość tej sytuacji przejawia się w wielu wystąpieniach Lenina. Znaczenie edukacji szerokich mas podkreślał Lenin w przemówieniu na I Ogólnorosyjskim Zjeździe w sprawie oświaty, w znanym przemówieniu na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży i w wielu innych. Jakże wymowne z tego punktu widzenia jest zakończenie przedmowy Lenina do książki I.I. Stiepanowa: „Elektryfikacja RFSRR a przejściowa faza gospodarki światowej”. Mówiąc o stanie oświaty ludowej, o tym, że znajomość rewolucyjnych zadań w sprawie elektryfikacji uchwalonej przez VIII Ogólnorosyjski Zjazd Rad, została na papierze, Lenin kończy akcentem optymistycznym: „Ale to nic. Byleby była świadomość tego, że trzeba się uczyć. Byleby była chęć do nauki. Byleby było pełne zrozumienie tego, że robotnikowi i chłopu nauka potrzebna jest teraz nie po to, by przynieść „korzyść” i zysk obszarnikom i kapitalistom, lecz po to, aby polepszyć własne życie. A to wszystko mamy. I dlatego będziemy się uczyć i nauczamy się!”.

W konfrontacji z tymi nowymi zadaniami budownictwa socjalistycznego — wymóg wysokiego poziomu intelektualnego, wysokich kwalifikacji zawodowych wysunął się w owym czasie wobec nauczycieli jako zasadniczy.

Funkcja oświaty, szkoły i nauczyciela — to słuzenie masom pracującym, które garną się do wiedzy, gdyż jest ona im niezbędna do zwycięstwa. „Dziesięć dziesiątych mas zrozumiało — mówi Lenin — że wiedza jest narzędziem w ich walce o wyzwolenie, że ich niepowodzenia tłumaczą się brakiem wykształcenia, że teraz od nich samych zależy, by uczynić oświatę naprawdę dostępną dla wszystkich”. I rola nauczyciela — to wyjście naprzeciw tym procesom, które dokonują się w wyniku rewolucji. „Wszyscy, którzy sympatyzują z ludem nie w słowach, lecz w czynach, najlepszą część nauczycielstwa, przyjdą z pomocą i i to jest dla nas niezawodną rekojmnią tego, że sprawa socjalizmu zwycięży”.

Chodzi zatem o to, by nauczyciel jak najgłębiej wiązał się ze sprawą rewolucji socjalistycznej, by wpływał na jej tempo i kierunek rozwoju. A to łączy się zarówno z wysokim poziomem ideowo-politycznym nauczyciela, jak i wysokim poziomem naukowym.

Lenin mówiąc o wysokich wymaganiach naukowych wobec pracowników radzieckiego szkolnictwa, zwracał szczególną uwagę na nauczycieli ludowych. I to przede wszystkim należy podkreślić. Nauczyciel ludowy bowiem w ciągu dziejów różnił się znacznie poziomem umysłowym i kwalifikacjami zawodowymi od nauczyciela szkolnictwa elitarnego. Dążąc do zmiany świadomości szerokich mas, przygotowania ich do udziału w życiu gospodarczym, w życiu spo-

łecznym, w kulturze, dążąc wreszcie do realizacji zasady równości społecznej w warunkach socjalizmu, trzeba było z natury rzeczy postulować wysoki poziom oświaty ludowej, a tym samym odpowiednio wysoki poziom kwalifikacji nauczycieli szkolnictwa masowego.

Lenin łączył funkcję szkoły, nauczyciela z przemianami ekonomicznymi i społecznymi, dostrzegał jego miejsce i funkcję w nowej, naukowej cywilizacji. I w tym znaczeniu wymaganie Lenina, by nauczyciel odznaczał się wysokim poziomem wiedzy naukowej, wysokimi walorami intelektualnymi, odnosiły się nie tylko do ówczesnej sytuacji, ale i do przyszłości.

Ten postulat Lenina obecna rzeczywistość socjalistyczna realizuje w tempie niewątpliwie szyb-

uznanie zasługują myśli Lenina, który, analizując procesy przemian społecznych, ekonomicznych i kulturalnych, charakteryzując kształt przyszłej cywilizacji socjalistycznej — trafnie określił funkcję i model oświaty i szkoły, wymagania wobec nauczyciela, jego rolę społeczną.

W trzeciej grupie zagadnień chciałem zwrócić uwagę na poglądy Lenina dotyczące powiązania nauczyciela ze środowiskiem lokalnym i szerzej — ze społeczeństwem. Dwa zakresy zagadnień mają tu znaczenie podstawowe:

- rola nauczyciela w środowisku, jego wpływ na przemiany gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne;
- warunki jego życia i pracy, jego usytuowanie w środowisku.

STANISŁAW KRAWCEWICZ

LENIN O FUNKCJI SPOŁECZNEJ NAUCZYCIELA (2)

kim. Jesteśmy twórcami licznych reform w systemie edukacji nauczycielstwa, które prowadzą do wydatnego podniesienia poziomu kwalifikacji intelektualnych i umiejętności pedagogicznych. Zmieramy do tego, aby nauczyciele szkolnictwa podstawowego posiadali pełne wyższe wykształcenie.

Ale to już w dzisiejszych warunkach nie wystarczy. I znów w poglądach Lenina można odczytać coś więcej. To mianowicie, że ową wysoką rangę nauczyciela w społeczeństwie rozpatrywał w powiązaniu z jego ciągłym kształceniem się i samokształceniem, z jego twórczym uczestnictwem w postępie naukowym. Lenin wymagał, co w dzisiejszych warunkach staje się szczególnie doniosłe, by nauczyciel nie tylko przyswoił tę wiedzę, którą wytworzyła ludzkość, ale by orientował się w jej aktualnym poziomie.

Istota rzeczy wyraża się obecnie nie tylko w tym, by nauczyciel zdobył możliwie wysokie wykształcenie, lecz i w tym, by orientował się w aktualnym poziomie wiedzy, by umiał kierować procesami własnego rozwoju zawodowego, by sam był umysłem twórczym i by tworzył umysły twórcze.

Ta konieczność przesunięcia akcentu z dogmatycznego charakteru kształcenia na pierwsiastki twórcze wiąże się z rozwojem cywilizacji naukowo-technicznej. Narastająca w szybkim tempie wiedza, przemiany w jej strukturze, postęp techniczny podnoszą w sposób niemal samorzątny rolę i miejsce nauczyciela w społeczeństwie. Ale stawiają też przed nim zadania wyższe i znacznie trudniejsze niż kiedykolwiek.

I właśnie dlatego na wysokie

Te poglądy Lenina płyną z założen społeczeństwa socjalistycznego, w którym nauczyciel z natury rzeczy ma wielką rolę do spełnienia. O tej roli mówił Lenin wielokrotnie. Ukazywał klasowy i stanowy charakter szkoły, jej izolację społeczną, gdy polemizował z koncepcjami oświatowymi narodników, wskazywał na doniosłą, nową kulturotwórczą i polityczną rolę szkoły, gdy określał zadania stojące przed oświatą radziecką, walczył o pozycję oświaty, gdy troszczył się o warunki funkcjonowania szkoły oraz warunki pracy i życia nauczycieli.

Wyraźnie dążył do wyrwania nauczyciela z dawnej izolacji społecznej, zależności i podporządkowania — wiążąc go z partią, władzą radziecką, z ludźmi pracy. Właśnie nauczyciel ludowy, a nie dawny klasowy system autorytetów, miał być w koncepcji Lenina siłą napędową przeobrażeń socjalistycznych. Stąd w licznych swoich przemówieniach do nauczycieli wprowadzał Lenin wielkie problemy społeczne, uczył patrzeć historycznie i socjologicznie, uczył ostrości politycznej i klasowej w rozpatrywaniu zjawisk społecznych, uczył myśleć kategoriami państwa.

W przemówieniu wygłoszonym na I Ogólnorosyjskim Zjeździe w sprawie oświaty (28 sierpnia 1918 r.) Lenin dokonuje najpierw głębokiej analizy sytuacji politycznej na świecie, ukazuje znaczenie rewolucji rosyjskiej, charakteryzuje mechanizmy walki starego świata z rodzącym się państwem robotników i chłopów, by dojść do stwierdzenia, które dopiero w tym kontekście nabiera pełnej wymowy, iż „jedną ze składowych części walki, którą tocymy, jest sprawa oświaty ludowej”.

Dostrzegał bowiem Lenin na-

uczyciela jako wielkiej miary działacza społecznego. Widział go jako działacza społecznego sprzężonego ze strukturą władzy socjalistycznej, osadzał jego działanie w szerokim nurcie kierowanych przemian społeczno-politycznych. Nauczyciel to działacz społeczny, który rozwija demokrację socjalistyczną przez głębokie zaangażowanie w życie społeczeństwa, przenosi ideały tej demokracji na grunt szkoły i środowiska, w którym pracuje, rozwija je i umacnia przez wychowanie dorastających pokoleń w duchu ideałów socjalizmu.

Nauczyciel zrosniony z kulturą narodową, wysoko wykształcony i jednocześnie głęboko powiązany z ideologią socjalizmu — to człowiek, który może w decydującym stopniu przyspieszyć proces przemian w kulturze i gospodarce, zmieniać świadomość społeczeństwa. Lenin niejednokrotnie niezwykle konkretnie, ale jednocześnie w ścisłym powiązaniu z wielkimi problemami swoich czasów, wskazywał te pilne zadania, w realizację których powinien angażować się nauczyciel. I w takim rozumieniu funkcji społecznej nauczyciela staje się najbliższym współpracownikiem władzy radzieckiej w tworzeniu nowego społeczeństwa.

To, co jest charakterystyczne w wypowiedziach Lenina na temat powiązania nauczyciela ze środowiskiem i społeczeństwem, na temat jego roli społecznej, to fakt, iż Lenin dąży do jak najpełniejszego zaangażowania nauczyciela w autentyczne, konkretne problemy danej społeczności lokalnej, z drugiej strony — dostrzega go jako człowieka jak najpełniej powiązanego z wielkimi problemami swojej epoki, wartościującego zjawiska społeczne z pozycji interesów socjalizmu, jako człowieka myślącego kategoriami władzy radzieckiej, kategoriami państwa socjalistycznego.

W tej szerokiej działalności społecznej nauczyciel znajduje pełne oparcie we władzy radzieckiej. Jest on bowiem jej głównym sojusznikiem. Władza radziecka znajduje w nauczycielu podstawowe oparcie. „Otoż tutaj zadanie pracownika partyjnego ma dwojaki charakter. Powinien on pamiętać, że jest nie tylko głosiicielem słowa, że nie tylko musi pospieszyć z pomocą najbardziej zahukanym warstwom ludności — to jest jego podstawowym zadaniem, bez tego nie jest pracownikiem partyjnym, bez tego nie może nosić miana komunisty. Ale poza tym wszystkim powinien on być przedstawicielem władzy radzieckiej, powinien powiązać się z nauczycielstwem, powinien skoordynować pracę Ludowego Komisarjatu Oświaty ze swoją pracą. Nie powinien on być inspektorem w tym sensie, że przeprowadza kontrolę i rewizję; jest jednak przedstawicielem partii rządzącej, która za pośrednictwem części proletariatu kieruje obecnie całą Rosją; jako taki, powinien on pamiętać, że jego praca jest pracą instruktorską, że wszystkich nauczycieli i komisarzy wojennych powinien wciągnąć do swej pracy, uczyć ich, aby wykonywali taką samą pracę, jak on”.

Lenin głęboko wnika w złożony organizm oświaty, przestrzega przed zwulgaryzowaniem, prymitywnym ingerowaniem w pracę szkoły i nauczyciela.

W 1919 r. w przemówieniu na II Ogólnorosyjskim Zjeździe Nauczycieli — Internacjonalistów, mówiąc o uwarunkowaniach klasowych i funkcji politycznej szkoły, Lenin podkreślił: „Oczywiście, sprawa przebudowy szkoły jest sprawą trudną. I oczywiście zdarzały się tu i obecnie dają się zauważyć błędy oraz próby wulgarnej i zniekształconej interpretacji i wypaczenia zasady więzi szkoły z polityką, kiedy w sposób nieudolny usiłuje się dopro-

wadzić tę politykę do umysłów młodego, dorastającego dopiero pokolenia, które musi się uczyć. I nie ulega wątpliwości, że z tym wulgarnym stosowaniem podstawowej zasady będziemy musieli zawsze walczyć”.

Wymaganiom w zakresie kształcenia i wychowania dorastających pokoleń, w rozwijaniu szerokiej pracy kulturalno-oświatowej towarzyszyła troska Lenina o tworzenie takich warunków nauczycielowi, które umożliwiałyby mu spełnianie wzrastających zadań społecznych i zawodowych. Kiedy w swojej pracy „Kartki z dziennika” pisał o potrzebie wysokiej pozycji nauczyciela w społeczeństwie socjalistycznym — wskazywał, że obok uporczywej pracy nad podniesieniem poziomu ideowego nauczyciela, jego wszechstronnego przygotowania naukowego „najważniejsza jest, po trzykroć najważniejsza — poprawa sytuacji materialnej”.

Charakterystyczna jest uwaga Lenina na piśmie Łunaczarskiego (kwiecień 1920 r.), który żalił się, że w szeregu miejscowościach nauczyciele znajdują się w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej i postulował, by pieniądze przeznaczone na potrzeby guberni były rozdzielane proporcjonalnie między wszystkie urzędy. Lenin zalecił nie tylko bezwzględna realizację tego postulatu, ale dał pierwszeństwo nauczycielom.

Znane są powszechnie i inne przejawy głębokiej troski Lenina o stworzenie nauczycielom należytych warunków życia i pracy, warunków dla rozwoju oświaty. Troska ta wyrażała się chociażby w stosunku Lenina do budżetu na oświatę, kiedy zalecał, by wśród innych resortów, resort oświaty korzystał ze szczególnego uprzywilejowania. Wyrażała się i w takich decyzjach, jak emerytury dla podeszłych wiekiem pedagogów-inwalidów zasłużonych dla oświaty, jak zaopatrzenie nauczycieli i uczniów w chleb, czy też w bezpośrednim stosunku Lenina do spraw poszczególnych nauczycieli. Można tu przytoczyć takie przykłady, jak zainteresowanie się Lenina sytuacją materialną nauczyciela I.J. Jakowlewa, założyciela pierwszej szkoły czuwaszkiej, twórcy pierwszego elementarza czuwaszkiego, jak interwencja w sprawie aresztowanego nauczyciela P. Preobrażenskigo i podobna interwencja w sprawie wykładowcy N. Pierwuszina, obszerne pismo w sprawie pracującego w Ludowym Komisarjacie Oświaty i Organach Politycznych Armii Czerwonej G. Szapiro, który stał się ofiarą intryg, i szereg innych faktów mówiących o głęboko humanistycznym stosunku Lenina do wielu indywidualnych problemów pracowników oświaty).

x

Lenin analizował wszystkie części składowe, określające funkcje nauczyciela w społeczeństwie. Wskazując na wielkie zadania nauczyciela w tworzącym się socjalistycznym społeczeństwie — dostrzegał całą sferę warunków życia i pracy nauczycieli, warunków umożliwiających realizację tych zadań. Takiego kompleksowego ujmowania problemów zawodu nauczycielskiego wymagała ówczesna rzeczywistość. Takie ujmowanie niezbędne jest i dzisiaj, kiedy niepomierne wzrasta rola oświaty w rozwoju gospodarki i kultury, kiedy funkcja społeczna szkoły i nauczyciela staje się coraz bardziej doniosła i rozstrzegająca o postępie w wielu dziedzinach życia. A głównym ogniwem — jeszcze raz powtórzmy tę prawdę — od którego zależy postęp w oświacie, w wychowaniu — jest niewątpliwie nauczyciel.

- 1) Lenin: Dzieła t. 33, s. 450.
- 2) Lenin: Dzieła t. 28, s. 78.
- 3) Lenin: Dzieła t. 31, s. 171/172.
- 4) Lenin: Dzieła t. 28, s. 422.
- 5) F. Panzin: Lenin i sowieckie uczyłstwo. „Sowietskaja Pedagogika” r. 1969, nr 9.

% życia szkoły

● Płockie Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego może poszczycić się długą historią. Chyba jedną z najdłuższych w dziejach polskich szkół. Zaczęło się od założonej w XII wieku Szkoły Kolegianej św. Michała. W 1611 roku szkoła przekształciła się w Kolegium Jezuitów, następnie, w 100 lat później w Szkołę Departamentową Płockiej Komisji Edukacji. Narodowej. W 1921 roku wielkoma placówką przeobraża się w Państwowe Gimnazjum im. Stanisława Małachowskiego. Wojna przerywa na pewien okres działalność szkoły. 18 lutego 1945 roku w wyzwolonym mieście stary uczelelnia podejmuje przerwana pracę już jako Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Małachowskiego. W XXV rocznicę reaktywowania zajęć w zasłużonej szkole odbyła

się wruszająca uroczystość wręczenia sztandaru szkolnej organizacji ZMS, najmłodszemu pokoleniu uczniów historycznej placówki.

● Wychowanie estetyczne zajmuje pierwsze miejsce w planie wychowawczym Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Bytomiu. Szczególną pozycję w tym programie stanowi wychowanie muzyczne, prowadzone w ścisłej współpracy z Filharmonią i Operą w Śląsku. Już w bieżącym roku młodzież wysłuchała 10 koncertów połączonych z prelekcjami. Koncerty ujęte są w cykle tematyczne, jak np. Muzyka 25-lecia PRL, „Muzyka XVI wieku” itp. Zainteresowania muzyczne młodzieży kultury się nawet w czasie zajęć praktycznych, kiedy to podczas przerw uczniowie słuchają na-

grań z płyt. Miesiąc luty, dla uczczenia 160 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina — poświęcono muzyce tego wielkiego kompozytora. Zorganizowano m. in. wieczór poezji związanej z twórczością i postacią Chopina, przygotowany przez szkolny szczepeł harserski.

● W związku z XXV rocznicą powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, w Liceum Ekonomicznym CRS w Elku zorganizowano „Wystawę dokumentów polskości ziemi mazurskiej”. Dokumenty zostały zebrane i opracowane przez szkolną organizację ZMW, drużynę ZHP oraz zespoły zajęć pozalekcyjnych. Wystawa czynna będzie przez cały rok, a dyrekcja szkoły, nauczyciele i uczniowie serdecznie zapraszają wszystkich zainteresowanych do jej obejrzenia.

● Sekcja Metodyki Kierowania Szkołą przy Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Katowicach wiele uwagi poświęca doskonaleniu kadry kierowniczej szkół zawodowych. W bieżącym roku problemem wiodącym jest wypracowanie programu wychowawczego tych szkół. Temu zagadnieniu poświęcono w lutym konferencję dy-

rektorów szkół zawodowych i ich zastępców. Konferencja odbyła się w Technikum Gospodarczym w Bytomiu. W czasie narady analizowano programy wychowawcze poszczególnych placówek, przeprowadzono hospitację lekcji pokazowych z wychowania fizycznego i języka rosyjskiego pod kątem realizacji programu pracy ideowo-wychowawczej. Zebrani zwiedzili również szkolną wystawę „Lenin w malarstwie”.

● Wiele uwagi od dłuższego czasu poświęca Miejski Komitet PZPR w Częstochowie sprawie współdziałania rodziców ze szkołą w zakresie wychowania młodego pokolenia. Do współpracy włączono zakłady opiekuńcze, komitety rodzicielskie, organizacje polityczne i społeczne. Inicjatywa ta przynosi już owoce w postaci różnorodnych form opieki i pomocy dzieciom i młodzieży, a także szkołom i placówkom wychowawczym. Szczególnie aktywne działają takie zakłady, jak Huta im. B. Bieruta, CZZPB im. Z. Modzelewskiego, CZZPT „Stradom”, PSS „Jedność” i wiele innych. Zwalaszcza praca huty zasługuje na uwagę. Wśród pracowników tego zakładu prowadzona jest systematyczna akcja uświadamiająca w zakresie pomocy przy wyborze przez młodzież zawodu; organizuje się zajęcia pedagogiczne, spotkania z nauczy-

cielami, lekarzami i psychologami. Huta finansuje też działalność Uniwersytetu dla Rodziców, korepetycje dla najsłabszych uczniów itp. Obecnie Egzekutywa KM PZPR zaleca kierownictwom partyjno-administracyjnym zakładów pracy przygotowanie programów pracy opiekuńczo-wychowawczej oraz ścisłą kontrolę realizacji ustalonych już w tym zakresie wytycznych.

● W Technikum Budowlanym i Zasadniczej Szkole Budowlanej im. gen. Karola Świerczewskiego w Nowej Hucie zorganizowano uroczystą akademię, poświęconą 25 rocznicy wyzwolenia Krakowa. Po uroczystościach oficjalnych, wieczorem odbyła się zabawa uczniowska, w trakcie której przeprowadzono konkurs pt. „Kraków w 1945 roku i dzisiaj”. Młodzież przygotowała również na tę okazję wystawę okolicznościowych gazetek klasowych. Grono pedagogiczne, administracja i młodzież szkolna wpłaciła 1000 złotych na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka i tyleż na Dom Spokojnej Starości.

Na czym właściwie ma polegać samodzielność organizacji młodzieżowych na terenie szkoły? Jak powinny układać się wzajemne stosunki pomiędzy nimi a nauczycielami? Czy wskazane jest, aby przedstawiciele ZMS, ZMW czy ZHP uczestniczyli w posiedzeniach rad pedagogicznych? Oto problemy, które już od dawna stanowią przedmiot licznych polemik i dyskusji, na które jednak trudno było udzielić jakiejś wiążącej, bardziej konkretnej odpowiedzi.

I to nie tylko z tego względu, że są to pytania bardzo skomplikowane, ale również dlatego, iż ostatnie dokumenty określające wzajemne stosunki pomiędzy szkołą a tymi organizacjami pochodzą z 1958 (okólnik w sprawie działalności ZMS i ZMW w szkołach) i z 1959 roku (zarządzenie dotyczące współdziałania szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych z ZHP), a więc okresu, kiedy sytuacja w tej dziedzinie wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli obecnie. Przecież w ciągu ostatnich lat działalność ZMS, ZMW i ZHP znacznie się rozszerzyła i pogłębiła, w wielu szkołach odgrywają one coraz poważniejszą rolę w kształtowaniu postaw młodzieży. Tak więc okólniki i zarządzenia z końca lat pięćdziesiątych (dla ścisłości trzeba dodać, że w 1966 roku ukazało się zarządzenie w sprawie wytycznych do działalności samorządu uczniowskiego) były już ostatecznie w zakresie zupełnie nieprzydatne.

Taka nie uporządkowana sytuacja rzutowała, rzecz jasna, w poważnym stopniu na konkretną praktykę. Tam, gdzie dyrektor był entuzjastą ZMS czy harcerstwa, organizacje te spotykały się z dużą pomocą i życzliwością ze strony szkoły, tam natomiast, gdzie dyrektor i wychowawcy nie pasjonowali się zbytnio działalnością ZMS czy ZMW, organizacje te pracowały najczęściej słabo, nie mając należytych warunków do rozwinięcia szerszej inicjatywy.

I właśnie minister oświaty i szkolnictwa wyższego wydał w lutym bieżącego roku zarządzenie „w sprawie zasad współdziałania szkół i młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych oraz zasad działalności samorządu uczniowskiego”, wraz z obszernymi wytycznymi. Oczywiście, projekt tego dokumentu był uprzednio wnikliwie przedyskutowany i w środowisku pedagogów, i wśród aktywów organizacji młodzieżowych.

Dokument ten unieważnia jednocześnie dotychczasowe okólniki i zarządzenia określające działalność ZMW, ZHP, ZMS i samorządu uczniowskiego.

Co więc znajduje się w nowym zarządzeniu? Uwzględnia ono trzy podstawowe sprawy: działalność młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych na terenie szkoły; obowiązki szkoły w stosunku do tych organizacji oraz działalność samorządu uczniowskiego.

Wychodzi ono z założenia, że szczególnie skuteczną metodą służącą „uspołeczniającej działalności szkoły” jest wytworzenie przez nią odpowiednich warunków do samowychowywania młodzieży oraz, że w procesie tym zasadniczą rolę odgrywają właśnie młodzieżowe organizacje ideowo-wychowawcze: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej i Związek Harcerstwa Polskiego.

Jakie sprawy precyzuje nowy dokument? Podkreśla, że zasady tworzenia i działania w szkołach ogniw poszczególnych organizacji, ich wewnętrzną strukturę oraz tryb przyjmowania członków — określają przepisy danych związków. Z kolei jednak organizacje ustalają plany swej działalności, uwzględniając „główne zadania wychowawcze szkoły, własne zamierzenia będące wyrazem aspiracji i zainteresowań członków, wytyczne instancji swoich organizacji oraz sugestie organów administracji szkolnej przeżydów rad narodowych”.

I rzecz szczególnie ważna: organizacje młodzieżowe uczestniczą w przygotowywaniu planu wychowawczego szkoły. W jakim stopniu i w jaki sposób? Przedstawiając na zebraniu zespołu wychowawczego uprzednio przygotowane plany i propozycje, które — po wnikliwym przedyskuto-

waniu — przedstawić komitetu rodzicielskiego, komitetu opiekuńczego i zakładowej organizacji ZMS lub ZMW, w miarę potrzeby — kierownik internatu, kierownik warsztatów szkolnych ewentualnie — inne osoby nie będące członkami grona pedagogicznego.

I właśnie ten fakt — uczestnictwo aktywów organizacji młodzieżowych w pracach rady wychowawczej, która w życiu szkoły ma odgrywać tak doniosłą rolę, oraz w miarę potrzeby, w posiedzeniach rad pedagogicznych, akcentowany tak mocno w dokumencie — jest zdecydowanym krokiem naprzód.

Inna, arcyważna sprawa: obowiązki szkoły wobec organizacji. Wiadomo przecież, że sprawy te były niejednokrotnie przyczyną wieku kontrowersji. Co

ale że nagrody te nie mogą jednocześnie stwarzać wyróżnionym żadnych przywilejów.

Specjalnego podkreślenia wymaga i to, że za przekroczenie regulaminu uczniowskiego lub niedopełnienie jakichś obowiązków przez uczniów należących do organizacji, nie mogą oni być karani przez nauczycieli sankcjami stosowanymi w organizacji; uczynić to bowiem może jedynie ona sama. Natomiast nauczyciel może stosować tylko takie kary, jakie przewidują odpowiednie przepisy szkolne.

Wreszcie problem będący również przedmiotem wielu polemik i kontrowersji: opiekun organizacji młodzieżowej w szkole. Co w tym względzie przynosi nowy dokument? Ustala on, iż opiekunów powołuje rada pedagogiczna, ale kandydatów

ne, aby mogli jak najlepiej spełniać swoje zadania.

Problemem szczególnie żywo dyskutowanym — między innymi również na naszych łamach — była też liczba organizacji uczniowskich działających na terenie szkoły. Wiadomo przecież, że w wielu szkołach działa ich siedem, osiem, a niekiedy — nawet ponad dziesięć. Nie ułatwiało to wcale pracy wychowawczej i było źródłem wielu pedagogicznych błędów. I właśnie dokument porządkuje w jakimś stopniu i tę sprawę. Stwierdza on mianowicie, że obok przynależności do młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych — uczeń może w zasadzie należeć tylko do jednej organizacji uczniowskiej (nie licząc samorządu). Wychowawca klasy może natomiast zezwolić uczniowi na przynależność do więcej niż jednej organizacji pod warunkiem, iż wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków.

Dokument rozwiązał również i inny kontrowersyjny problem: czy uczeń może należeć do pozaszkolnych organizacji sportowych? Może. Kierownik szkoły ma bowiem prawo zezwolić na przynależność do określonego klubu sportowego, ale znów pod warunkiem, iż dany uczeń uzyskał równocześnie zgodę rodziców oraz wywiązuje się ze swoich obowiązków na terenie szkoły.

Tyle o innych organizacjach. Znacznie więcej miejsca poświęca natomiast dokument działalności samorządu uczniowskiego. I tu poważna zmiana. Mówi on bowiem w zasadzie tylko o samorządach klasowych: „w celu zorganizowania wewnętrznego życia klasy oraz wdrażania wszystkich uczniów do świadomej dyscypliny, samokontroli i odpowiedzialności za postępowanie swoje i kolegów, szkoła tworzy w poszczególnych klasach samorząd uczniowski. Obejmuje on wszystkich uczniów danej klasy”. I tylko — w miarę potrzeby — można tworzyć szkolny zarząd samorządu uczniowskiego, koordynujący pracę samorządów klasowych; nie należy natomiast powoływać międzyszkolnych organizacji samorządu.

Jeśli zaś chodzi o konkretną działalność samorządu, powinien on skupiać swą uwagę głównie na organizowaniu warunków wspólnego życia w klasie (estetyka otoczenia, różne formy samobsługi itp.), regulowaniu stosunków współżycia w klasie, rozwią-

SZKOŁA — ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE

Nad nowym DOKUMENTEM

waniu w tym zespole — zostają następnie uwzględnione w planie wychowawczym szkoły.

Rozstrzygnięto też wreszcie sprawę, która od lat była przedmiotem wielu dyskusji — czy przedstawiciele organizacji młodzieżowych mogą i powinni uczestniczyć w posiedzeniach rady pedagogicznej.

Zarządzenie mówi, że powinni oni brać udział w pracy zespołu wychowawczego oraz „w miarę potrzeb — w tych posiedzeniach rady pedagogicznej, na których omawiane są problemy wychowawcze. Powinni uczestniczyć również w omawianiu i decydowaniu o sprawach bytowych uczniów, rozdziale stypendiów i innych form pomocy materialnej” (uczniowie szkół podstawowych nie biorą udziału w tych pracach).

W zasadniczych szkołach zawodowych oraz średnich ogólnokształcących i zawodowych, szkolny aktyw młodzieżowych organizacji, a w szkołach podstawowych — instruktorzy ZHP, wchodzi też w skład zespołu wychowawczego.

Co to jest, wspomniany już kilka razy, zespół wychowawczy? Jest on, bez wątpienia, cenną nowością: stanowiąc stałą komisję rady pedagogicznej, bierze aktywny udział we wszystkich poczynaniach wychowawczych szkoły, głównie zaś — zajmuje się koordynacją pracy społecznej uczniów w szkole i w najbliższym środowisku.

Do zespołu wychowawczego należą — obok aktywów szkolnych organizacji — wychowawcy reprezentujący poszczególne poziomy klasy, opiekun ZMS lub ZMW i szczerpowy lub drużynowy ZHP (tylko wtedy, gdy jest nim na-

zatem mówi na ten temat nowy dokument?

Podkreśla, że szkoła powinna udzielać organizacjom wszechstronnej pomocy i stwarzać im odpowiednie warunki do należytego rozwoju i właściwie prowadzonej działalności statutowej. Szkoła umożliwia im więc prowadzenie pracy propagandowo-agitacyjnej, mającej na celu zwiększenie szeregów tych organizacji; ułatwia opiekunom kontakt z instancjami poszczególnych związków oraz odbywanie okresowego przeszkolenia; umożliwia prowadzenie zajęć z młodzieżą szkolną osobom spoza grona pedagogicznego (chodzi tu bądź o instruktorów harcerskich, bądź innych działaczy młodzieżowych); zapoznaje ogół nauczycieli z celami pracy poszczególnych organizacji; stwarza warunki do odbywania zebrań i innych zajęć na terenie szkoły i w miarę możliwości — przydziela organizacjom stałe pomieszczenia; umożliwia ZMS, ZHP i ZMW gromadzenie własnych funduszy oraz — w miarę posiadanych środków — finansuje realizację określonych zadań przez nie wykonywanych; umożliwia też korzystanie z urządzeń i sprzętu będącego własnością szkoły oraz nabywa — jeśli to możliwe — sprzęt potrzebny organizacjom. Poza tym — przynajmniej dwa razy w roku dokonuje przeglądu działalności społecznej uczniów i ocenia wkład pracy poszczególnych organizacji w podnoszeniu ogólnego poziomu wychowawczego szkoły.

Również na inną rzecz warto zwrócić uwagę: na to mianowicie, że dyrektor szkoły może wyróżnić uczniów przodujących w pracy społecznej („stosując z reguły niematerialne formy nagród”),

na opiekunów przedstawia radzie dyrektor, po uprzedniej konsultacji z sekretarzem POP i w porozumieniu z zarządem powiatowym (lub miejskim) danej organizacji. Opiekuna szczerpu (lub drużyny) powołuje się tylko wówczas, gdy szczerpowym jest uczeń lub inna osoba spoza grona pedagogicznego. Opiekunem ZMS, ZMW lub ZHP może zostać nauczyciel wyróżniający się aktywną postawą oraz głęboką wiedzą społeczno-polityczną, w miarę możliwości — członek danej organizacji.



Foto: Cz. Górski

Podstawowym zadaniem opiekuna jest umiejętne wykorzystywanie pracy organizacji dla podnoszenia ogólnego poziomu wychowawczego całej szkoły. Jedną z zasadniczych metod pracy opiekuna powinna być inspiracja i rada, umiejętne kierowanie inicjatywami uczniów na sprawy istotnie najważniejsze. „Opiekun uczestniczy w zebraniach i innych zajęciach szkolnych organizacji, udziela rad aktywowi, reprezentuje sprawy organizacji na posiedzeniach rady pedagogicznej, organizuje pomoc ze strony nauczycieli i rodziców dla realizacji inicjatyw i zadań podejmowanych przez poszczególne organizacje”. Spada więc na niego bardzo wiele, szczególnie odpowiedzialnych, obowiązków.

Biorąc to pod uwagę, nowy dokument jednocześnie sugeruje, iż kierownik szkoły powinien zwolnić opiekunów od innych, społecznych obowiązków w szkole i tak planować ich zajęcia lekcyj-

zywaniu konfliktów koleżeńskich, organizowaniu pomocy w nauce, planowaniu i inicjowaniu różnorodnych form spędzania czasu wolnego oraz podejmowaniu prac społecznie użytecznych na rzecz swojej klasy i szkoły. Opiekunem tak rozumianego samorządu — twórcą we wszystkich klasach poczynając już od klasy trzeciej szkoły podstawowej — jest wychowawca klasy.

Nowy dokument wyjaśnia więc i rozstrzyga wiele spraw, nad wieloma pytaniami stawia kropkę nad „i”. I jakkolwiek trudno zakładać, że zarządzenie odnoszące się do tak subtelnej i skomplikowanej sprawy, jaką jest bez wątpienia samodzielność i samorządność organizacji uczniowskich na terenie szkoły, rozwiąże absolutnie wszystkie problemy, to przecież na pewno pomoże i wyjaśni niektóre, szczególnie sporne i dyskusyjne, sprawy. A to stanowi poważny i zdecydowany krok naprzód.

HENRYKA WITALEWSKA

Z wdzięcznością i uznaniem

W lutym bieżącego roku obradował w Warszawie VII Kongres Związku Studentów Afrykańskich w Polsce. Uczestnicy kongresu wystosowali do ministra oświaty — prof. dra Henryka Jabłońskiego list z wyrazami wdzięczności za umożliwienie im zdobywania nauki w polskich uczelniach. Oto tekst listu:

My, delegaci na VII Kongres Związku Studentów Afrykańskich w Polsce, zebrani w dniach 9—12 lutego 1970 roku w War-

szawie, pragniemy skorzystać z okazji, aby poprzez Pana Ministra bardzo gorąco podziękować władzom partyjnym i rządowym PRL za nieustanną pomoc udzielaną naszym krajom. Dla nas, młodych Afrykańczyków, nie ulega wątpliwości, iż ta forma pomocy, jaką jest umożliwienie zdobycia nauki coraz większej liczbie naszej młodzieży, jest najbardziej efektywną formą pomocy, jakiej można udzielić krajom rozwijającym się.

Pragniemy zapewnić Was, Szanowny Panie Ministrze, iż studiując w Warszawie, Krakowie czy w innym polskim mieście widzimy jak naród, który jeszcze wczoraj stawiał opór i to z legendarną ofiarnością największemu

wrogowi ludzkości, jakim był faszyzm hitlerowski, obecnie z pełnym entuzjazmem i wiarą przyszedł pracować nad budową swej socjalistycznej ojczyzny. Przez ten najbardziej decydujący okres naszego życia spędzony w Polsce, dostrzegaliśmy jeszcze wyraźniej przeszkody stojące na drodze rozwoju naszych krajów. I dlatego też zapewniamy Was, Panie Ministrze, że wracając do Rabatu, Kinszaszy, Chartumu czy innego rodzinnego miasta, wrócimy pełni wiary w sukcesy naszej walki, ponieważ jesteśmy uzbrojeni w najskuteczniejszą broń przeciwko zacofaniu gospodarczemu, a bronią tą jest polska nauka.

VII KONGRES ZSAP

Młodzi współgospodarze wsi

MONIKA CHADZYŃSKA

Jest ich dziś ponad milion. Są członkami organizacji, jakiej nigdy dotychczas nie miała nasza wieś. Przyjechali do Warszawy na IV Krajowy Zjazd ZMW z poważnym dorobkiem społecznym, zawodowym, wychowawczym i organizacyjnym. Mówili pięknie i żarliwie, sięgając po przykłady z życia własnego środowiska, szkoły, uczelni, koła ZMW, o swych codziennych spotkaniach z Polską; o zdobywaniu wiedzy fachowej i ogólnej, inicjowaniu wielu wartościowych czynów społecznych, osiągnięciach sportowych, pracy w klubach i świetlicach, w sezonowych przedszkolach, słowem o tym wszystkim, czym żyje współczesna wieś polska i cały naród. Po trzech dniach obrad wrócili na wieś, do szkół i na uczelnie, by kontynuować rozpoczęte przed laty dzieło. Dziewczęta i chłopcy — młodzi współgospodarze wsi, twórcy jej nowoczesnego modelu.

„ZMW uporczywie i cierpliwie, bez nadużywania wielkich słów, wypełnia codziennie zadanie, jakim jest socjalistyczne wychowanie młodzieży (...) Można by długo wyliczać wasze osiągnięcia. Są to działania konkretne w formie, a doniosłe w rozwoju rolnictwa i przebudowy wsi” — powiedział na zjeździe członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Tejchma.

Nie są to słowa kurtuazyjne, wypowiedziane tylko z okazji ważnego wydarzenia w życiu młodzieży wiejskiej, jakim był IV Krajowy Zjazd. Członkowie ZMW szturmują wszystkie odcinki życia na wsi. Wprowadzają twórczy ferment wśród starszych mieszkańców wsi i gromad, zdobywają wiedzę rolniczą, ogólną i pozarolniczą i tak uzbrojeni gospodarują coraz bardziej nowoczesnie i wydajnie. To im „towarzyszy słuszne przeświadczenie ideowe” — stwierdził J. Tejchma — że własny, indywidualny los można zabezpieczyć i ułożyć tylko na drodze pomyślnego rozwoju swojego środowiska, własnej klasy społecznej, swego narodu...”.

Nie sposób omówić, choćby w największym skrócie, wszystkie sprawy dyskutowane na zjeździe. Mówiono o wszystkim, co bliskie jest młodemu pokoleniu wsi. A była to dyskusja wyjątkowo rzeczowa, oparta na doświadczeniach własnych i obserwacjach. Dziewczęta i chłopcy zaprezentowali na zjeździe dotychczasowy dorobek, nie tylko ten wymierzony, materialny, lecz również dorobek wychowawczy organizacji. ZMW wychował wielotysięczną rzeszę działaczy młodzieżowych, inicjatorów wysiłku społecznego na wsi, rzeczników postępu. Wychował ludzi rozwijających poprzez osobisty przykład, ambicje wspólnego działania w środowisku wiejskim. Nie brakowało również głosów krytycznych. Były to jednakże głosy przemysłane, pełne troski o właściwe działanie organizacji.

Z konieczności muszę ograniczyć się do kilku spraw, które zresztą dominowały tak w obradach ogólnozjazdowych, jak i na posiedzeniach komisji problemowych.

A więc przede wszystkim oświata rolnicza. Szkolna i pozaszkolna. Był to temat, do którego z uporem wracali każdego dnia delegaci. Wynikało to z głębokiego przeświadczenia, iż ten tylko może być nowoczesnym gospodarzem, kto zdobędzie zawód rolnika i zadba o systematyczne pogłębianie zdobytej wiedzy w szkole rolniczej lub na kursie.

„Słusznie więc we właściwym czasie Związek Wasz rzucił hasło „Wszyscy uczymy się zawodu”. To wyraz dojrzałości społecznej i umiejętności przewidywania” — powiedział w dyskusji minister rolnictwa, Mieczysław Jagielski.

Wiele uwagi poświęcono szkołom przysposobienia rolniczego. Jest to najbardziej masowa, dostępna i stosunkowo tania forma kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej. Te walory SPR dostrzegali wszyscy uczestnicy zjazdu, ale jednocześnie podkreślali, że szkoły te wciąż nie cieszą się zainteresowaniem młodzieży, nie mają poważnej rangi w środowisku. Jaka jest więc i

jaka powinna być ich ranga — pytano z trybuny zjazdowej. Co należy uczynić, by szkoły te stały się atrakcyjne, by młodzież garnęła się do nich coraz chętniej i coraz bardziej masowo? Oto kilka wypowiedzi, w których delegaci starali się odpowiedzieć na te pytania:

— Po ukończeniu ósmej klasy — powiedział Władysław Kościelny z województwa lubelskiego — młodzież staje przed problemem wyboru dalszej szkoły. Założmy, że dziewczyna czy chłopak decyduje się na pójście do SPR. Co ich tam czeka? Często jest to szkoła źle wyposażona, bez odpowiedniego zaplecza, nowoczesnych pomocy naukowych, mieszcząca się kątem w szkole podstawowej. Bywa tak, że w powiecie urzędnicy wytrzeszczają oczy i pytają, co to jest SPR? A przecież te szkoły mogą mieć określoną rangę w środowisku wiejskim. Najwyższy czas, by zapewnić im odpowiednią bazę, pomoce naukowe i podręczniki, a także zatroszczyć się o większy areal pola doświadczalnego. Pewnych zmian wymagają również programy tych szkół. Uczniowie powinni, prócz wiedzy ogólnorolniczej i ogólnokształcącej, zdobyć określoną specjalizację. Nie powinno się zdarzać, by absolwenci SPR nie potrafili obsłużyć maszyn rolniczych, dokonać drobnych napraw.

— Z naszych doświadczeń na terenie gromady Dobieżyn — stwierdził między innymi Bogdan Chaćkowski, młody rolnik z województwa poznańskiego — wynika, że najlepszą, sprawdzoną formą zdobywania kwalifikacji rolniczych są zasadnicze szkoły rolnicze, których jest już ponad 170. Ich absolwenci mają pełne przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Dlatego proponuję, by w miarę możliwości coraz więcej SPR przekształcać w szkoły zasadnicze. Oczywiście, nie chodzi tu o nazwę. Nie jest też ważne pod czym szyldem będą pracowały szkoły rolnicze. Ważne jest, żeby to były szkoły z prawdziwego zdarzenia.

A więc nie krytyka, lecz gospodarska troska o jakość szkół, o to, by stały się one bardziej masowe, grupujące młodzież, zamierzającą pracować na wsi w gospodarstwach indywidualnych lub PGR. Charakterystyczne, że młodzież w swych wystąpieniach nie obarczała odpowiedzialnością za niski poziom i nieatrakcyjność SPR wyłącznie lub przede wszystkim władz oświatowych i nauczycieli. Dostrzegała ten problem w całej jego złożoności. Dziewczęta i chłopcy samokrytycznie mówili o własnej organizacji, która za mało uwagi poświęciła popularyzacji haseł wysuwanych przez nią wśród młodzieży.

Delegaci domagali się większej niż dotychczas troski ze strony kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej o właściwą rekrutację młodzieży do SPR. Mówili o potrzebie reorganizacji SPR, stworzeniu odpowiedniej bazy lokalowej i budowie internatów przy niektórych szkołach, kształceniu kadry specjalistów-rolników, którzy jednocześnie legitymować się będą wiedzą pedagogiczną.

Postulowano, by w przygotowaniu bazy dla SPR, budowie internatów uczestniczyły kółka rolnicze przeznaczając na ten cel kwoty z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. W przedsięwzięciu tym powinny także uczestniczyć Państwowe Gospodarstwa Rolne, bowiem wiadomo, że część absolwentów SPR nie będzie prowadzić własnych gospodarstw i zasilili kadre PGR.

Ale zdobywanie zawodu rolnika nie odbywa się tylko w szkołach przysposobienia rolniczego, ZSR czy technikach rolniczych. Młodzież zdobywa również kwalifikacje dzięki organizowanemu przez ZMW, służbę rolną i nauczycieli różnorodnym kursom. Dużym powodzeniem cieszą się np. pozaszkolne zespoły przysposobienia rolniczego (w ubiegłym roku szkolnym było ich 13 690), telewizyjne kursy rolnicze, zespoły młodych rolników, olimpiady wiedzy rolniczej. Z tych pozaszkolnych form zdobywania wiedzy fachowej korzysta przede

wszystkim młodzież, która już samodzielnie gospodaruje.

Związek Młodzieży Wiejskiej poświęca również wiele uwagi i wysiłku dokształcaniu tych członków organizacji, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej. Mimo powszechności nauczania podstawowego — twierdzili młodzi delegaci — co roku nie kończy tych szkół około 50 tys. młodzieży wiejskiej. Nie można jej tak zostawić. I nauczyciele, i członkowie ZMW muszą w większym niż dotychczas stopniu zatroszczyć się

o organizowanie kursów dla niedoszłych absolwentów szkół podstawowych. Ważne jest również, by młodzież wiejska, która nie będzie mogła gospodarować na roli, zdobyła zawód pozarolniczy, ale związany z gospodarką wsi.

Wielu uczniów i nauczycieli zwracało uwagę na niesystematyczne kontakty szkolnych organizacji ZMW z zarządami powiatowymi. A przecież młodzieży szkolnej potrzebna jest pomoc na

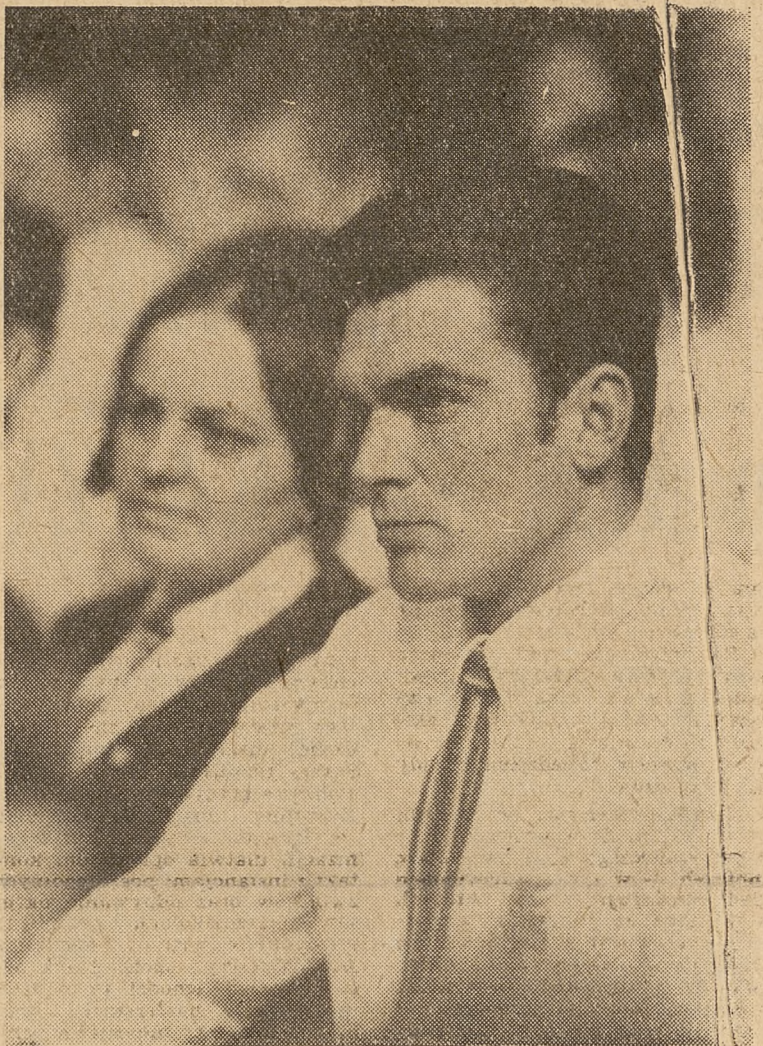


Foto: J. Nowicki

o organizowanie kursów dla niedoszłych absolwentów szkół podstawowych. Ważne jest również, by młodzież wiejska, która nie będzie mogła gospodarować na roli, zdobyła zawód pozarolniczy, ale związany z gospodarką wsi.

Dużą rolę spełniają np. ochotnicze hufce pracy, które skupiają kilkadziesiąt tysięcy dziewcząt i chłopców. Umożliwiają im tam zdobycie zawodu, pogłębienie wiedzy ogólnej. Doniosłą rolę w awansie zawodowym i społecznym spełniają też dwuletnie hufce stacjonarne. W 65 takich hufcach junacy zdobywają zawód robotnika budowlanego, a jednocześnie odbywają służbę wojskową. Objawem pozytywnym jest to, że zdecydowana większość młodzieży przeszkolonej w OHP pracuje w budownictwie wiejskim. Warto również dodać, że OHP są znakomitą szkołą życia, a zarazem ważnym terenem pracy ideowo-wychowawczej.

Narzekano jednakże, że w hufcach tych młodzież nie może zdobywać innych zawodów pozarolniczych. Postulowano, by ZMW organizował dwuletnie hufce stacjonarne również dla dziewcząt, które nie pracują w gospodarstwie i nie mają żadnego przygotowania zawodowego.

Inną sprawą, mocno akcentowaną na zjeździe była rola i miejsce organizacji ZMW w szkole oraz rola opiekunów kół szkolnych.

— Związek Młodzieży Wiejskiej — powiedziała Danuta Blocha, uczennica Liceum Pedagogicznego w Bartoszycach — powinien być w szkole organizacją wiodącą. Nie oznacza to, iż powinien rządzić i dyktować innymi organizacjami młodzieżowymi. Musi być on koordynatorem i głównym inicjatorem działalności wszystkich uczniów. W żadnym wypadku plan pracy organizacji szkolnej ZMW nie powinien opierać się li tylko na organizowaniu zebrań, akademii i róż-

nego rodzaju jałowych narad. Każdy członek ZMW powinien mieć do wypełnienia określone zadanie, zgodnie z możliwościami i zainteresowaniami. Tylko w konkretnej działalności może się sprawdzić sens istnienia tej czy innej organizacji młodzieżowej.

co dzień ze strony doświadczonych działaczy organizacji.

ZMW — mówiono — nie może realizować swego programu wychowawczego w oderwaniu od planów dydaktyczno-wychowawczych szkoły. A niestety, tak się w niektórych szkołach dzieje. Młodzież narzeka nierzadko, że kierownictwo szkół nie interesuje się pracą i planami ZMW. Powinniśmy mieć o to przede wszystkim pretensję do siebie. Jeśli będziemy czekać na odgórną wytyczne i zadania, jeśli nie będziemy interesować się tym, czym żyje szkoła i nie będziemy pomagać nauczycielom, jeśli nie wystąpimy z określonymi propozycjami, wówczas nikt się z nami w szkole nie będzie liczył.

Młodzież wiele mówiła także na temat funkcji opiekuna szkolnego ZMW. Interesujące próby odpowiedzi na pytania: kim jest i kim powinien być opiekun szkolny, czego powinna oczekiwać od niego młodzież i rada pedagogiczna, usłyszeć można było na posiedzeniu komisji młodzieży uczącej się.

— Według mnie — powiedział uczeń Technikum Mleczarskiego we Wrześni — opiekunów szkolnych powinni wybierać sami członkowie organizacji. Trudno zgodzić się z tym, aby byli to ludzie wyznaczeni przez dyrektora szkoły. Jacy powinni być opiekunowie? Przede wszystkim ludzie lubiani i szanowani przez młodzież, doświadczeni działacze ZMW, a jednocześnie dobrzy pedagodzy i wychowawcy. Jeśli opiekun nie cieszy się wśród młodzieży autorytetem jako nauczyciel, to młodzież nie będzie się z nim liczyć i zawsze będzie on osamotniony.

— Funkcją opiekuna szkolnego ZMW — powiedziała Irena Jendrzejczak, nauczycielka Technikum Hodowlano-Drobiarskiego w Piasznicy — jest niezwykle ważna. Dlatego też powinien to być człowiek o rozległej wiedzy ogól-

nej, organizacyjnej i politycznej, dobry pedagog. Moim zdaniem, opiekun nie może prowadzić młodzieży „za rączkę”, jak to się niekiedy, często zdarza, nie powinien dyktować uczniom. Musi on być obserwatorem, doradcą, dyskretnym inicjatorem poczynąń młodych członków organizacji. Musi umieć pomóc im w określeniu konkretnego zadania, zachęcić do samodzielnej pracy. Tak właśnie dzieje się w mojej szkole.

Oczywiście, temat ten nie mieści się w ramach tak krótkiej relacji. Warto jednak wspomnieć, że wiele dziewcząt i chłopców, uczniów szkół zasadniczych i średnich, krytycznie oceniło działalność wielu kół szkolnych ZMW, które istnieją niemal wyłącznie na papierze.

Niepokojący jest również fakt, że zarządy szkolne ZMW nie wkraczają ze swymi planami działania do internatów. A przecież tam skupia się pozalekcyjnie życie młodzieży. Istnieje zatem znakomita okazja do działalności wychowawczej nie tylko w murach szkolnych. Zdarza się nierzadko, że wychowawcy internatów w ogóle nie orientują się w planach ZMW. Należałoby więc zobowiązać tak opiekunów, jak i członków zarządów szkolnych ZMW, by swym planem działania objęli teren pozaszkolny, a więc internaty. Wychowanie młodzieży nie zaczyna się i nie kończy na lekcjach czy zebraniach.

Z trybuny zjazdowej padło wiele cennych uwag na temat wychowania przez pracę. Delegaci jednomyślnie zgadzali się z tezą — o czym mówił zresztą J. Tejchma — że tylko poprzez pracę można określić własne miejsce na ziemi. Inicjowane przez ZMW głośne czyny społeczne w środowisku, jak choćby akcja „Każdy kłós na wagę złota”, remonty dróg, budowa świetlic i klubów, troska o higienę były dla młodzieży wiejskiej znakomitą lekcją samodzielności, społecznego zaangażowania, poznania planów gospodarczych wsi, gromady czy powiatu. Była to również lekcja wychowania obywatelskiego, patriotycznego i ideowego.

— Jesteście organizacją, którą młodzież lubi, do której ma zaufanie, która jest jej potrzebna — powiedział minister rolnictwa, Mieczysław Jagielski. To daje wam siłę społecznego działania i to bardzo zobowiązuje. Zobowiązuje do zintensyfikowania waszego udziału w społeczno-gospodarczym rozwoju wsi, do rozszerzenia waszej pracy kulturalno-oświatowej, do wzbogacenia działalności ideowo-politycznej.

Słowa te napawają dumą, ale też zobowiązują, jak obowiązująca jest wypowiedź ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, H. Jabłońskiego, który podkreślił: „Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (...) widzi w Związku Młodzieży Wiejskiej cennego sojusznika w dziele kształtowania i rozwoju edukacji narodowej”.

Skończyły się obrady IV Zjazdu. Uczestniczyło w nich 518 delegatów z całego kraju. Wśród nich było 40 nauczycieli, 23 uczniów szkół zasadniczych i średnich, 18 studentów. Dla delegatów i całej wielomilionowej rzeszy członków ZMW rozpoczął się kolejny, powszedni dzień pracy.

NASZE NAJPIĘKNIEJSZE CECZY



PIERWSZA: GADATLIWOŚĆ

O remontach nie sposób pisać z entuzjazmem. Bo z jednej strony — nasuwa się dopiero co widziany obraz remontowanej szkoły nr 3 w Sławnie; z drugiej strony — żywo tkwi w pamięci rozmowa z pracownikami inspektoratu i wiadomości zebrane w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Wszystko razem wionie pesymizmem. Niestety, uzasadnionym. Krótko mówiąc, niezależnie od różnych, nie małych zresztą, „obiektywnych” trudności, remonty wiążą się z bałaganem i złą organizacją.

Było już nieco lepiej — jest gorzej, to stwierdzenie powinno brzmieć jak dzwonek alarmowy. Aby zaś nie być gołosłowną, zaczynam od

A — CZYLI OBRAZ WIDZIANEGO W TERENIE

Schody są dość szerokie. Po kilka dziewcząt siada na jednym stopniu. Niektóre, w trosce o czystość spódnic, podkładają gazetę lub zeszyt, inne nie. Wszystkie wyciągają z teczek materiały, igły, nici i... zaczynają się zajęcia praktyczno-techniczne.

Nauczycielka siada również na stopniu. Wyższym czy niższym, w tych warunkach to już właściwie nie ma znaczenia. Co chwila padają uwagi: „Podnieś ścianki, schody to przecież nie śmietnik”. A uczennice wodzą wzrokiem po korytarzu, na którym walają się pędzle malarskie, wiadra. Rano, ściany były świeżo wymalowane i jeszcze mokre. Teraz robotnicy malują dwie klasy, z których właśnie na korytarz wysunięto ławki. Może nawet ustawiono je początkowo w pewnej odległości od niewysuszonej ściany, może ktoś przebiegając, potracił, posunął. Dość na tym, że teraz ławki przyswierają do świeżych ścian, rysując na nich całkiem nie zaplanowane krechy.

Jak w remontowych warunkach uczycie porządku? Jak uczycie je w ogóle czegokolwiek?

Gdy w kwietniu 1969 roku rozpoczął się remont Szkoły Podstawowej nr 3 w Sławnie, kierownik — kol. Marian Gawinek był dobrej myśli. Zdawał sobie wprawdzie sprawę, że sytuacja przez pewien czas nie będzie łatwa, ale perspektywę trudów łagodziła wizja odnowionego, przystosowanego w pełni do potrzeb szkoły budynku. Budynek szkoły nr 3 był stary, budowany częściowo w 1928 roku, częściowo w 1936. Od dłuższego już czasu wołał o kapitalny remont. Cztery lata jednak nie można było znaleźć wykonawcy. Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane odmówiło. Ogłoszono przetarg, czekan. Gorąco namawiano Sławińską Wielobranżową Spółdzielnię, aby podjęła się pracy. Nie chciała się zgodzić; w końcu, spodziewając się, że prace szkolne będą jej wliczone w 10 proc. limit usług dla ludności, zobowiązała się do robót.

Zdawało się więc — nadeszła wymarzona chwila. To nic, że nauka musiała odbywać się w dwóch różnych punktach miasta, że uczniowie chodzili na różne zmiany, a nauczyciele musieli pokonywać potężne odległości dochodząc na lekcję, ale prace remontowe się zaczęły, a 20 sierpnia 1969 roku był planową datą ukończenia robót.

Nikt nie był na tyle naiwny, aby nie przewidzieć pewnego czasu pracy. Nikt nie był jednak aż takim pesymistą, by przewidzieć to, co nadeszło.

Gdy roboty zaczęli dekarze, zabrakło materiałów, więc musieli przerwać. Prace innych fachowców odbywały się zatem pod szyderczo rozwartym dachem nad głowami. I totem jedni specjaliści psuli robotę innych. Elektrycy przyszli, gdy wykonane były już prace tynkarskie i dopiero zaczęli kuć swoje gniazda, hydraulicy nie mogli zacząć roboty, gdyż pomieszczenia były zajęte itd.

Minał sierpień, nadszedł nowy rok szkolny. W budynku remontowanym, ale nie wyremontowanym, zaczęła się nauka. Kierownik mówił teraz o remoncie jak o nieszczęściu. Niby zarysowuje

nie, jak uzasadnić tę sytuację, przechodząc do punktu

B — CZYLI ROZMÓW W INSPEKTORACIE

Rozmówcy: inspektor szkolny — Aleksander Sakowski, prezes Oddziału ZNP — Marian Morytko i doświadczony remontowo kierownik szkoły nr 3 — Marian Gawinek.

Rozmowa była krótka: Wykonawcy? Jeden, jedyny raz na przykład na przestrzeni kilku lat w Sławnie udało się przeprowadzić prace remontowe przy pomocy Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego. W całym kraju przedsiębiorstwa te przede wszystkim zajmują się budownictwem mieszkaniowym. Jeśli oprócz tego podejmą się wykonania jakiejś inwestycji szkolnej, to już i tak wiele. Szkol-

zamawiającego oraz z materiałów własnych, jeżeli ich wartość nie przekracza 5 tysięcy złotych”.

Własnych materiałów! Powiat takowych prawie nie ma. Aby je zdobyć, trzeba rozglądać się, tropić, odnawiać stare znajomości w innych województwach. Nie zawsze daje to wyniki. Więc z czego przeprowadzać ma prace remontowe wykonawca, skoro ilość przez niego dostarczonych materiałów została tak wybitnie ograniczona? Z próżnego i Salomon nie należy. A więc po prostu nikt nie chce podjąć się roboty. Jeśli dotychczas były trudności ze zdobyciem wykonawcy, to teraz się one zwielokrotniły. Na myśl o tym jeżą się włosy na głowie.

Aby remonty nie były nieszczęściem, w każdym powiecie powinno istnieć przedsiębiorstwo remontowo-budowlane. W Sław-

wiat Sławno; każdy powiat ma wielkie kłopoty z remontami kapitalnymi. Kłopoty te z roku na rok nie tylko nie zmniejszają się, lecz przeciwnie, zwiększają. Wiąże się to zarówno ze wspomnianym zarządzeniem ministra budownictwa, o wiele komplikującym sprawę, jak również ze zmniejszeniem liczby przedsiębiorstw budowlanych podlegających dawniej Ministerstwu Gospodarki Komunalnej, tzw. MPRB. Część ich została zreorganizowana, Ministerstwo Rolnictwa utworzyło z nich swoje własne placówki budowlane. Dawniej niektóre MPRB pomagały w remontach szkolnych, dziś i te możliwości odpadły. Sytuacja nasuwa myśl o zbyt krótkiej kłodzie naciąganej w różne strony. Jak jeden użytkownik skorzysta — innemu wystają pięty. Skoro taki jest stan faktyczny, szkoda, że zarządzenie ministra budownictwa ogranicza pomoc tych fachowców — przedsiębiorstw prywatnych lub spółdzielczych — którzy jakies rozwiązanie jednak dawali.

Problem zaopatrzenia w materiały też się skomplikował. Wiąże się to trochę z decentralizacją. Dawniej Ministerstwo Oświaty miało pewien wpływ na rozdział podstawowych materiałów budowlanych. Teraz materiałami tymi rządzi wyłącznie Rada Narodowa. Przy podziale nie zawsze w pełni uwzględniają potrzeby szkolnictwa.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nie poprzestaje na biernym stwierdzaniu pogarszającego się stanu rzeczy. Dobija się o poprawę.

Wiele było konferencji, narad, wniosków. Spośród nich najbardziej godną podkreślenia wydaje się konferencja z ostatnich miesięcy. 17 września 1969 roku na konferencji, z udziałem wicepremiera Szyra, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wysunęło kilka ważnych postulatów dla spraw remontów kapitalnych:

● w komórkach przygotowujących i nadzorujących kapitalne remonty w poszczególnych kuratoriach okręgów szkolnych oraz w powiatowych wydziałach oświaty i kultury, niezbędne jest zatrudnienie fachowców posiadających wykształcenie techniczne oraz odpowiednią praktykę, względnie utworzenie w powiatach komórek do spraw remontów wspólnych dla oświaty, kultury, zdrowia i innych,

● uzupełnienie „mocy przerobowej” przedsiębiorstw remontowych w celu wykonania znacznie większego procentu zadań w zakresie robót remontowo-budowlanych;

● do czasu zwiększenia mocy przerobowej uposażonych przedsiębiorstw należy zapewnić możliwość zaopatrywania się w materiały budowlane baz wykonawców nieuposażonych.

Na konferencji tej Komisja Planowania powołała Międzyresortowy Zespół dla rozpatrzenia wniosków, który w terminie do 31 marca 1970 roku przygotuje projekt nowelizacji uchwały nr 365 Rady Ministrów z 20 września 1961 roku, „w sprawie usprawnienia gospodarki resortowej z późniejszymi uzupełnieniami dla ścisłego ustalenia obowiązków określonych jednostek gospodarki społecznej w zakresie świadczenia usług remontowych”.

31 marca — termin już niedaleki. Żadnej jaskółki działalności Komisji Międzyresortowej jeszcze nie było. Nadzieja w tym, że w określonym terminie sprawa zostanie sfinalizowana, co mogłoby przynieść pewne rozwiązanie najważniejszych bolączek remontowych.

Niezależnie od tego, wypada odwołać się do rad narodowych o stworzenie przychylniejszego klimatu, o uznawanie priorytetu szkolnych prac remontowych, które przecież powinny mieścić się w miesiącach wakacyjnych. Inne budowy mają czas od stycznia do grudnia, szkolne są ograniczone terminami. Wielokrotnie wysuwane wnioski o tworzenie przy inspektoratach szkolnych brygad remontowo-budowlanych są jak głos wołającego na puszczy. A przecież, mimo trudności, przy dobrej woli terenowych władz, coś można by w tej słusznej sprawie zdziałać.

Sytuacja, w której kierownicy szkół i inspektoraty muszą jak o łaskę prosić wykonawcę o podjęcie remontowych prac, w której zdobywanie materiałów budowlanych często gęsto wiązać się musi z uruchamianiem przeróżnych „znajomości” — jest bardzo niezdrowa. Tak jak nikt w to nie wątpi, tak nikt nie może zaprzeczyć, że wreszcie doczekać się ona powinna uzdrowienia.

KOSZALIŃSKIE INWESTYCJE

HANNA POLSAKIEWICZ

REMONT KAPITALNY

patrz: KLĘSKA ŻYWIOŁOWA



Foto: Cz. Górski

się już termin zakończenia prac, ale kto tam wie...

Sławińska Spółdzielnia Wielobranżowa jest nawet solidnym wykonawcą. Opisany bałagan nie jest wynikiem złej organizacji pracy, lecz brakiem niektórych fachowców, a co najważniejsze — brakiem materiałów. Robotę podejmuje się nie wtedy, gdy wynika ona z remontowego harmonogramu, lecz wtedy, gdy znajduje się fachowiec i znajdzie się materiał.

Zatrzymałam się dłużej nad kapitalnym remontem szkoły, bo historia to bardzo typowa. Można ją niemal powtórzyć, podkładając tylko nazwy różnych szkół. Jedną po drugiej z powiatów województwa koszańskiego i innych województw.

Brak wykonawców, brak materiałów, o te przeszkody potyka się niemal wszystkie remonty szkolne. Skoro jednak w końcu są wykonywane, to znaczy, że przy lepszej organizacji można by uniknąć wielu trudności. W poszukiwaniu odpowiedzi na pyta-

nych remontów kapitalnych z reguły nie biorą pod uwagę. A szkoda, bo prace wykonywane przez państwowe przedsiębiorstwo są i dla inspektoratu, i kierownictwa szkoły mniej kłopotliwe, wykonywane bardziej terminowo, łatwiejsze do rozliczenia.

Ten jeden szczęśliwy raz w Sławnie należał do rzadkich sukcesów. We wszystkich innych wypadkach ogłaszało się przetarg, czekało, szukało, prosiło. Powiat ma 96 szkół podstawowych, 2 licea ogólnokształcące. Piętnaście procent budynków wymaga remontów kapitalnych. A więc ponura perspektywa dalszych przetargów, próśb, poszukiwań i kłopotów. W tym roku, przy obowiązującym zarządzeniu ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, ogłoszonym w Monitorze nr 19 z dnia 15 maja 1969 roku — kłopoty te będą jeszcze znacznie większe. Zarządzenie brzmi:

„Wykonawca wykonuje roboty z materiałów powierzonych przez

nie jest takim, ale zajmuje się jedynie usługami mieszkaniowymi. Gospodarze powiatu powinni też mieć zabezpieczoną odpowiednią pulę materiałów budowlanych, którą sami rozdzielaliby, znając potrzeby terenu.

W rozmowie padły te i inne (na przykład dotyczące dokumentacji) wnioski. Nienowe, powtarzające się od lat bez żadnego echa. A skoro następstw nie ma, to nie dziwnego, że i dalsze słowa o remontach kapitalnych utrzymane są w tonacji „mol”. Kapitalnymi remontami szkolnymi wszyscy są już zmęczeni. Takie odnosi się wrażenie zarówno w powiecie, jak i wyżej. Szczebel po szczelbu sięgamy do punktu

C — CZYLI ROZMÓW W MINISTERSTWIE OŚWIATY

Rozmówcy: naczelnik: Wydziału Wł. Persiak oraz inż. Wł. Pniowski.

Wszystko co mówi się w powiecie jest — jak stwierdzają — w zasadzie słuszne. Nie tylko po-



DRUGA: ZALOTNOŚĆ



A JEDNAK PAMIĘTAMY

W związku z artykułem kolegi Stanisława Bandziaka ze Świdnicy Śląskiej pt. „Uchronmy od zapomnienia”, zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 30 listopada 1969 roku — Zarząd Ogniska nr 12 w Birczy, powiat Przemyski, informuje, że treść wymienionej publikacji nie jest zgodna z rzeczywistością. Grób nauczycielskiej rodziny Sugierów znajduje się pod opieką harcerzy Szkoły Podstawowej w Sufeczynie, co roku w Dniu Zmarłych młodzież szkolna porządkuje go, sadzi kwiaty itp. Pamięć o nauczycielach, którzy zginęli z rąk faszystów w dniu 3 stycznia 1945 roku, jest ciągle żywa na terenie naszego ogniska.

STANISŁAW BACZMAŃSKI
prezes ogniska

KTO JEST
ODPOWIEDZIALNY?

W „Sztandarze Młodych” z dnia 5 stycznia bieżącego roku, w artykule pt. „Mistrzu, jak dbasz o ucznia?”, poruszono istotny problem — szkolenie rzemieślników. Wprawdzie ten rodzaj szkolenia jest tylko marginesem szkolnictwa zawodowego, nie mniej 64 tysiące uczniów objętych nim zmusza do zajęcia się tą sprawą. A sprawa jest alarmująca. Każdego roku zasadnicze szkoły zawodowe odnotowują ileś tam tysięcy absolwentów legitymujących się świadectwami, na których jest pieczęć z napisem: „Ministerstwo Oświaty, dnia 11 maja 1969 roku, nr TB-5-A/a/3/60. Niniejsze świadectwo ukończenia dwuletniej zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących łącznie ze świadectwem ukończenia nauki zawodu w zakładzie pracy, zgodnie z kierunkiem programowym szkoły, jest równoznaczne ze świadectwem ukończenia ZSZ”.

Po wydaniu świadectwa szkoła praktycznie traci więc ze swym absolwentem. Nikt oficjalnie nie wie, co dzieje się dalej z uczniem. Kto właściwie jest odpowiedzialny za dopilnowanie, aby absolwent stał się pełnym absolwentem, tj. aby zdał egzamin czeladniczy.

Oto próbka obrazująca ten stan rzeczy. Przeprowadziłem osobiste kontrole losów 12 naszych ubiegłorocznych absolwentów. Tylko dwóch ukończyło naukę zawodu egzaminem czeladniczym. Dwóch jest nadal na umowie o nauce zawodu, jednej osobie minął czas umowy, lecz nadal pracuje w tym samym zakładzie, bez złożenia egzaminu czeladniczego, z dwoma nie wiadomo co się stało, bo zakłady zlikwidowano jeszcze przed upływem terminu umowy o pracę, a trzeci po uzyskaniu świadectwa szkolnego i upływie terminu umowy opuścił zakład bez złożenia egzaminu. Z rozmów z tymi, co opuścili zakłady, wnosić, iż opuścili je dlatego, że mają już dość „szefa”, że zawód ten im nie odpowiada itp.

Obraz jest niepokojący. W aktach szkolnych figurują liczby absolwentów, a faktycznie są to wędrujący z zakładu do zakładu „niedokończeni” uczniowie. Kierownicy zakładów wyjaśniają, że umowa o naukę zawodu zobowiązuje ich do nauki tego zawodu, a o dopuszczeniu do egzaminu musi starać się sam uczeń. Jeśli zaś tego nie czyni, to jego sprawa. Argumentacja niby słuszna, ale... uczniowie boją się egzaminu, bo zdają sobie sprawę, że niewiele umieją, zaś „szef” wcale się o to nie starał, by ich czegoś nauczyć. Jest wiele zakładów przyjmujących uczniów, a bardzo mało tych, w których uczniowie składają egzamin czeladniczy.

Wnioski jest wiele, ale jeden wydaje się konieczny. Cech Rzemiosła Różnych winien zweryfikować zakłady pod względem możliwości i warunków szkolenia uczniów i tym mistrzom, którzy nie wykazują się dobrymi wynikami w szkoleniu, nie dawać pozwolenia na przyjmowanie uczniów. Za dobre wyniki należy uważać liczbę zdobytych dyplomów czeladniczych. To niewątpliwie przyczyniłoby się do lepszego zainteresowania nauką uczniów.

MICHAŁ ONYSZKO
Giżycko



TRZECIA: SERDECZNOŚĆ

Ostatnio na łamach czasopism pedagogicznych ukazało się kilka artykułów na temat pedagogicznego kształcenia nauczycieli na uniwersytetach. Na szczególną uwagę zasługują wypowiedzi M. Jakubowskiego „Projekt reformy pedagogicznego kształcenia nauczycieli na uniwersytetach”, („Wychowanie” nr 18 z 1969 roku), jak i K. Wojciechowskiego „Reforma kształcenia pedagogicznego sprawa pilna” („Głos Nauczycielski” nr 2 z 1970 roku).

Na podjęty przez M. Jakubowskiego i K. Wojciechowskiego problem chciałbym spojrzeć nieco szerzej. Najpierw pragnę zwrócić uwagę na doświadczenia wyższych szkół pedagogicznych w zakresie kształcenia nauczycieli, a tym samym podkreślić ich dorobek i potrzebę jego upowszechnienia. Z kolei chciałby pokrótce scharakteryzować model kształcenia pedagogicznego wypracowany przez wyższe szkoły pedagogiczne, zaakcentować jego uniwersalność. Natomiast w części trzeciej przedstawić dwa warianty powszechnego kształcenia nauczycieli szkół średnich, w tym nie tylko uniwersyteckiego. I wreszcie w części ostatniej pragnę zwrócić uwagę na dotychczasowe plany (siatki) w zakresie przedmiotów pedagogicznych, pewne nieścisłości, a jednocześnie wysunąć kilka propozycji.

Wyższe szkoły pedagogiczne i ich doświadczenia. Nieco inne doświadczenia niż uniwersytety w zakresie kształcenia nauczycieli mają wyższe szkoły pedagogiczne. Wprawdzie powstały stosunkowo niedawno, bo zaledwie kilkanaście lat temu, zdążyły jednak już okrzepnąć. Zyskały powszechny szacunek i uznanie, pozytywną ocenę i aprobatę u władz oświatowych.

Do roku 1967 wykształciły ponad 17 tysięcy nauczycieli i pracowników oświatowych, wydały szereg dyplomów doktorskich, a niektóre z nich zyskały prawa habilitowania. Wykształciły też własną kadrę naukową, na swoje i na „cudze” (innych uczelni) potrzebny.

W roku 1968 na bazie WSP w Katowicach i filii Uniwersytetu Jagiellońskiego utworzony został Uniwersytet Katowicki. W bieżącym roku również na bazie WSP w Gdańsku i WSE w Sopocie utworzony zostanie Uniwersytet Gdański.

Niewątpliwie „przekształcenie” wyższych szkół pedagogicznych na uniwersytety jest wielkim awansem tych uczelni. Wzrosną ich zadania i zasięg oddziaływania, zmieni się ich profil i ranga. W zasadzie nikt nie kwestionuje decyzji „przekształcenia” WSP — czy też na ich bazie powołania uniwersytetów. Jak mi wiadomo, wyższe szkoły pedagogiczne wielokrotnie wychodziły z tymi inicjatywami. Zaś decyzje o urzeczywistnianiu pragnienia przyjęły jako wyróżnienie uczelni i środowiska. Bo też są one wyrazem chwili — odzwierciedlają ogólne procesy i przemiany, jakie dokonują się w kraju i świecie. Wraz ze wzrostem poziomu społeczeństwa rosnąć muszą jego instytucje i organa. A przede wszystkim te, które w życiu narodu odgrywają szczególną rolę.

Z chwilą zlikwidowania WSP w Gdańsku, pozostaną zaledwie trzy tego typu uczelnie. Wszystkie na południu kraju, to jest w Opolu, Krakowie i Rzeszowie. Układ ten mówi sam za siebie.

Aktualnie kilka typów uczelni zajmuje się kształceniem nauczycieli szkół średnich. Są to wyższe szkoły pedagogiczne, uniwersytety, akademie, wyższe szkoły wychowania fizycznego, państwowe wyższe szkoły muzyczne i inne. Wśród tych ostatnich i uczelnie techniczne oraz rolnicze.

W okresie powojennym uniwersytety w pewnym stopniu utraciły pierwszeństwo w kształceniu nauczycieli szkół średnich. Ich absolwenci znajdowali bardziej atrakcyjną pracę, o wiele lepiej płatną i dającą szybszy awans w życiu społecznym. Wyższe szkoły pedagogiczne, jako uczelnie o określonym profilu zdystansowały uniwersytety w kształceniu nauczycieli.

To one pierwsze dostrzegły, że nowej zmienionej szkole średniej potrzebny jest inny nauczyciel, lepiej, a to znaczy i inaczej przygotowany. Znajdą nie tylko przedmiot nauczania, lecz także

dziecko i jego środowisko. Umiejętności przekazać zdobytą wiedzę, ale jednocześnie ukształtować pożądane postawy u wychowanków.

Czym się charakteryzuje model kształcenia wypracowany przez wyższe szkoły pedagogiczne? Co jest jego szczególną zaletą? Co należałoby upowszechnić? Są to pytania, jakie nasuwają się przy analizie pracy wyższych szkół pedagogicznych, ich osiągnięć i niedociągnięć.

Uniwersalność modelu kształcenia wyższych szkół pedagogicznych. Na podkreślenie zasługuje to, że każdy absolwent kończący wyższą szkołę pedagogiczną, wynosił dość szeroką wiedzę z zakresu:

• przedmiotu studiów wybranej dyscypliny i specjalności. W niewiele mniejszym stopniu niż jego kolega z uniwersytetu — czy też innych uczelni;

JAK KSZTAŁCIĆ? NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH

DR ROMAN SEGIT

• osobowości — właściwości fizycznych i psychicznych wychowanka, roli i miejsca człowieka we współczesnym świecie;

• środowiska, w którym żyje i które jako nauczyciel będzie kształtować.

Absolwenci WSP wynoszą z uczelni na ogół duży zasób wiedzy, z kilku niekiedy krančowo różnych dyscyplin, z przedmiotów kierunkowych i pomocniczych. Dla przykładu: z chemii, ale jednocześnie z psychologii (ogólnej, rozwojowej i wychowawczej), ekonomii, pedagogiki, dydaktyki szczegółowych, filozofii, socjologii i innych nauk.

Już od pierwszego roku studiów wdrażali się do zawodu nauczycielskiego. Stopniowo poprzez lekturę i hospitację, a następnie praktyki zapoznawali się z przyszłym zakładem pracy, z jego różnymi problemami.

Jak wynika z opinii władz oświatowych, absolwenci wyższych szkół pedagogicznych ze względu na pełniejsze przygotowanie lepiej radzą sobie z młodzieżą. Szybciej nawiązują z nią kontakty i sprawniej prowadzą lekcje. W miarę też możliwości stosują nowoczesne środki w nauczaniu (z danych Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego).

Jak już zaznaczyłem, aktualnie kształceniem nauczycieli zajmuje się wiele i o różnym profilu uczelni. Wynika to w pewnym sensie ze zróżnicowania szkolnictwa średniego i potrzeby przygotowania różnych specjalistów.

Czy stan ten jednak nie budzi pewnych zastrzeżeń? Czy nie wymaga więc jakiegoś uporządkowania, generalnych zmian? Czy są dopuszczalne aż tak istotne różnice w kształceniu pedagogicznym nauczycieli? Dlaczego niektórzy absolwenci szkół wyższych podejmują pracę w szkolnictwie, zwłaszcza w zawodowym, nie mając pedagogicznego przygotowania? Nawet tego elementarnego?

W zasadzie koncepcja kształcenia nauczycieli szkół podstawowych nie budzi większych zastrzeżeń. Jest przejrzysta i w maksymalnym stopniu spójna. Realizują ją studia nauczycielskie i w coraz większym stopniu wyższe szkoły nauczycielskie. Placówki pedagogiczne o wyraźnym profilu i nastawieniu zawodowym.

Kilka wariantów przyjąć można w odniesieniu do kształcenia nauczycieli szkół średnich. W tym dwa zasadniczo różniące się między sobą. Obydwa jednak mają tak swoje zalety, jak i wady.

Wariant pierwszy zasadniczo nie różniłby się od istniejącego. Według niego kształceniem nauczycieli szkół średnich miałyby się zajmować różne uczelnie, w zasadzie wszystkich typów. Pod

warunkiem jednak — i to jest istotne — że realizowałyby w zakresie przedmiotów pedagogicznych, jeśli nie identyczny, to przynajmniej zbliżony program (w pewnym stopniu dostosowany do specyfiki uczelni); mniej więcej w tym samym wymiarze godzin dostatecznie jednak dużym (według wyższych szkół pedagogicznych).

Każda uczelnia podejmująca się kształcenia nauczycieli winna dysponować odpowiednimi warunkami. Między innymi szkołą ćwiczeń, zakładami pedagogiki i dydaktyki szczegółowych, psychologii i socjologii, możliwie jak najlepiej wyposażonymi pracowniami i gabinetami.

W związku z tym istnieje niewątpliwie potrzeba utworzenia przy niektórych uczelniach technicznych, rolniczych i artystycznych, studiów pedagogicznych, zorganizowanych

zowaniem ich od podstaw, względnie tam gdzie istnieją tego typu studia, jak np. przy Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku, ich rozbudowy.

Na kierunkach nauczycielskich niezależnie od tego, z jaką uczelnią mamy do czynienia, prace dyplomowe, magisterskie powinny się ściśle wiązać ze szkołą, pisanie pod kierunkiem pedagoga.

Wariant drugi zasadniczo różni się od pierwszego. Według niego kształceniem nauczycieli szkół średnich zajmowałyby się tylko niektóre uczelnie, a ściślej mówiąc wyższe szkoły pedagogiczne i uniwersytety. Tylko one miałyby prawo nadawania swym absolwentom (w przypadku uniwersyteckim odpowiednich kierunków) kwalifikacji nauczycielskich. By sprostać potrzebom, musiałyby prowadzić dwójakiego rodzaju studia: pierwsze w zakresie przedmiotów powszechnie występujących w szkołach średnich, jak np. jęz. polski, matematyka, i obejmujących absolwentów liceów i techników; drugie znacznie skrócone dla absolwentów innych uczelni, przede wszystkim technicznych, rolniczych i artystycznych. W tym jednak przypadku tylko z przedmiotów pedagogicznych.

Wariant drugi dotyczący absolwentów szkół wyższych nie jest, jak mi się wydaje, łatwy do zrealizowania. Wiąże on się w jakimś stopniu z propozycją M. Jakubowskiego, by na studia nauczycielskie rekrutować studentów z III roku. Prawdopodobnie niewielu chętnych znalazłoby się na nie. Nie ma przecież co ukrywać, że ranga zawodu nauczycielskiego nie jest zbyt wysoka, nie daje też absolwentom uczelni, zwłaszcza kierunków ścisłych, takich możliwości awansu i zarobków, jakie oferują im zakłady produkcyjne.

Konfrontując obydwie warianty wydaje mi się, że więcej argumentów przemawia za pierwszym, to jest za kształceniem pedagogicznym nauczycieli szkół średnich przez różne uczelnie, w tym techniczne, artystyczne i rolnicze. Sądzę, że łatwiej byłoby im nawiązać bliższe kontakty ze swymi wychowankami, co pewien czas (w ramach doskonalenia) organizować dla nich seminaria problemowe, dyskusje na aktualne tematy naukowe, a nawet kilkudniowe spotkania szkolniowe. A tym samym bliżej wiązać ich z uczelnią, z jej kadrą nauczającą, a przede wszystkim dydaktykami. Jest to problem również istotny i dość często podnoszony przez wychowanków uczelni.

Plany studiów. K. Wojciechowski we wspomnianym już artykule porównuje, ile godzin na przedmioty pedagogiczne przeznaczają uniwersytety, a ile wyższe szkoły pedagogiczne. Różnice, jak wi-

dać z zestawień, są znaczne, ale według moich danych — niekompletne. Po pierwsze K. Wojciechowski nie wlicza do puli „metodyka” czy „pedagogika” na filologii polskiej takich przedmiotów jak: seminarium z dydaktyki dla wszystkich studentów w wymiarze 30 godzin, seminarium magisterskiego w wymiarze 90 godzin. Łącznie 120 godzin. Praktycznie metodycy nauczania w wyższej szkole pedagogicznej mają do swej dyspozycji nie 255 godzin, lecz 375, a biorąc pod uwagę „wykłady monograficzne” ponad 400 godzin.

Oczywiście nie wszyscy studenci piszą pracę magisterską z metodyki nauczania, niemniej jednak możliwości takie istnieją. Łącznie więc na przedmioty pedagogiczne wyższa szkoła pedagogiczna przeznaczą około 700 godzin, na ogólną liczbę (nie uwzględniając lektoratów z nauk politycznych, nowych technik w nauczaniu, studium wojskowego szkolenia w zakresie samoobrony, szkolenia samochodowego) 3510 godzin.

Nieco inne proporcje między przedmiotami pedagogicznymi a pozostałymi obowiązują na kierunkach ścisłych. Ale i tu dane wymienione przez K. Wojciechowskiego w stosunku do obowiązujących planów są zaniżone. Według ostatniej siatki — na przedmioty pedagogiczne (pomiinając „nowe techniki w nauczaniu”, „seminarium magisterskie i wykłady monograficzne” oraz prace magisterskie, tj. psychologiczne, pedagogiczne, historię wychowania i higienę szkolną przeznaczają się 300 godzin, zaś na dydaktykę chemii 240 godzin. Razem 540 godzin.

Propozycje M. Jakubowskiego, jak i K. Wojciechowskiego dotyczące ilości godzin na przedmioty pedagogiczne nie są wcale zawyżone. Co więcej w stosunku do potrzeb i planów wyższych szkół pedagogicznych znacznie zaniżone. Nie można przecież na przedmiot tak istotny, jak dydaktyka szczegółowa, przeznaczyć tylko 90 godzin. Nie można się również zgodzić z propozycją M. Jakubowskiego, by łączyć poszczególne kierunki studiów w większe grupy. Teoretycznie jest możliwe, praktycznie najczęściej nie. Również kontrowersyjna jest propozycja wprowadzenia takich przedmiotów, jak „psychologia dzieci i młodzieży”, „psychologia pedagogiczna i społeczna”, rozbicie pedagogiki (jako przedmiotu usługowego) na podstawy pedagogiki, teorię nauczania i wychowania. Praktyka przemawia za łącznym traktowaniem np. zasad, metod nauczania i wychowania, za ujmowaniem zagadnień pedagogicznych problemowo i całościowo.

Przedmioty pedagogiczne w programach wyższych szkół pedagogicznych rozmieszczane są od pierwszego do ostatniego semestru. Przez cały czas studiów występują obok kierunkowych i są dość „rozproszone”. Układ ten powinien być — moim zdaniem — poddany rewizji. Sądzą, że znacznie lepszym rozwiązaniem byłoby skoncentrowanie przedmiotów pedagogicznych w krótszym czasie. Istnieją przecież możliwości przesunięcia niektórych przedmiotów, jak np. „główne zagadnienia filozofii marksistowskiej i teorii rozwoju społecznego”, „ekonomia polityczna”, „podstawy nauk politycznych”, a nawet niektórych przedmiotów kierunkowych na lata wcześniejsze. Przedmioty pedagogiczne powinny być skoncentrowane na czwartym i piątym roku.

Ostatnio wiele miejsca i uwagi kształceniu nauczycieli w ogóle, a pedagogicznemu w szczególności, poświęca się w środowisku gdańskim. Wiąże się to z przekształcaniem jedynej na środkowym i północnym obszarze Polski Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie na uniwersytet. Chodzi o to, by poprzez reorganizację nie zmarnować dotychczasowego dorobku, a wręcz przeciwnie, kontynuować go w całej rozciągłości.

Uniwersytet Gdański ma wiele możliwości, by być produkującą uczelnią w zakresie kształcenia nauczycieli szkół średnich. Powstaje przecież na bazie uczelni pedagogicznej — doświadczalnej i w pełni ukształtowanej. Uczelnię, jak już poprzednio zaznaczyłem, cieszącą się wielkim autorytetem i uznaniem. Dyskusje zainicjowane przez „Wychowanie” i „Głos Nauczycielski” pozwolą jej jeszcze lepiej przystosować się do nowych zadań.

Proszę wstać; sąd idzie. Na wokandzie sprawa obywatela B.S. contra obywatelkę C.S. Świadek — obywatelka A.S.

— Imię i nazwisko świadka?

— ...

— No, jak się świadek nazywa?

— Anusia...

— Urodzona?

— Ja nie wiem; ja się boję...

— Zawód?

— ...

— Jakby to powiedzieć, co świadek robi?

— Chodzę do przedszkola...

Bądźmy szczerzy; tak absurdalny dialog nigdy się nie odbył. Jest fikcją, wytworem wyobraźni. Ale nie tak znów bardzo — jak można by przypuszczać — oderwanej od rzeczywistości. Inspiracją stał się pewien list, który nadszedł do redakcji.

„Jestem kierowniczką przedszkola. Wśród moich wychowanków mam dzieci rodziców rozwiedzionych. Matka jest inżynierem, ojciec — pracownik umysłowy. Mała Anusia ma sześć lat, od trzech lat jest naszą wychowanką. Z początku dziecko nie sprawiało żadnych trudności. Inteligentne, bystre, elokwentne. W ostatnim roku zaczęły się trudności wychowawcze. Dziewczynka stała się nadmiernie pewna siebie, niegrzeczna, a w czasie zabaw z dziećmi często posługuje się zwrotami: „Zobaczysz powiem ojcu i odda cię do sądu...”

Zaintrygowana tą zmianą poprosiłam matkę. Okazało się, że ojciec dziecka, który opuścił rodzinę, gdy mała miała jeden rok, nagle przypomniał sobie córkę i doszedł do wniosku, że dziecko nie ma odpowiedniej opieki. Zaczęły się rozprawy sądowe. W ostatnim roku było ich pięć. Ojciec zażądał, aby Sąd Powiatowy przesłuchał dziecko w charakterze świadka. Sąd przychylił się do prośby oskarżyciela i wezwał dziecko”.

Hm.. Zatrzymajmy się na moment nad tym fragmentem listu. „Sąd przychylił się do prośby oskarżyciela” o powołaniu dziecka w charakterze świadka.

Artykuł 430 Kodeksu Postępowania Cywilnego brzmi: „Małoletni, którzy nie ukończyli lat 13, a zstępn stron, którzy nie ukończyli lat 17, nie mogą być przesłuchiwani w charakterze świadków”.

Anusia nie ma jeszcze lat 13. Ani tym bardziej nie ma owych 17, które warunkują jej — jako córki (mówiąc językiem prawniczym zstępn) — stawianictwo w sądzie.

Czyżby pani sędzia z Kołobrzegu, która powoływała dziecko do sądu, nie znała wieku dziewczynki, lub — Boże ucho! — artykułów kodeksu? Nie, bądźmy spokojni. Pani sędzia zna i jedno, i drugie. Dlatego zastrzega w orzeczeniu, że „zeznań dziecka nie bierze się pod uwagę”.

A zatem wszystko w porządku. Wszystko, poza sprawą najważniejszą; po co, w czym interesie i w jakim celu wzywa się do sądu — i to kilkakrotnie — sześciolatniego malucha? Berbecia, który za rok dopiero zacznie poznawać zawiłe tajemnice wyrazu „Ala” i arkana dodawania? Czy naprawdę ktokolwiek może sądzić, że oświadczenie dziecka stanowi cenny i niezbędny materiał dowodowy?

W Departamencie Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości wyjaśniono, że odwoływanie się do rozmowy z dzieckiem dopuszczalne jest jedynie w przypadku konieczności ustalenia, komu z rodziców należy powierzyć opiekę nad nim. W takich jednak sytuacjach wywiad powinien być przeprowadzony przez psychologa i to z zachowaniem należytej ostrożności. Bywają okoliczności wyjątkowe, kiedy jedno z rodziców zakwestionuje opinię psychologa. Wówczas sędzia — jeśli uzna za konieczne — może osobiście skontaktować się z dzieckiem, aby spróbować wyrobić sobie własne zdanie.

Może; w wyjątkowych sytuacjach. Założmy, że sytuacja była istotnie wyjątkowa, choć fakt kilkuletniego braku zainteresowania córką rzuca dostatecznie jasne światło na postawę ojca. Jeśli jednak rzeczywiście pani sędzia uznała, że zachodziła konieczność zasięgnięcia opinii dziecka, porozmawiania z nim, to w jakiej powinno to odbywać się formie?

W tymże samym departamencie wyjaśniono, iż tego rodzaju rozmowy należy przeprowadzać bardzo delikatnie, możliwie z dala od sali sądowej i w sposób uchylający wszelkie możliwości stawiania dziecka w trudnej sytuacji i wszelkie ewentualności osadzania przez niego rodziców, podważania ich autorytetu.

Delikatnie i dyskretnie... Wróćmy do listu.

„Chciałam zobaczyć, w jaki sposób odbywa się takie przesłuchiwanie dziecka, wybrałam się więc z matką do sądu. Już atmosfera panująca w korytarzu wydała mi się całkiem nieodpowiednia dla dziewczynki i to tak wrażliwej, jak Anusia. Nareszcie mała została wezwana przed oblicze Temidy. Pytanie: „Czy chcesz

biec, żeby — jak powiada — „wybronić mamusię, bo już jest chora od tych wszystkich spraw”.

List nie jest protokołem. Być może, pytania pani sędzi nie były dosłownie tak sformułowane, być może — miejmy nadzieję — brzmiały bardziej pedagogicznie. Nie w tym jednak rzecz. Ważny jest klimat. Ważny jest fakt powołania dziecka przed sąd i to kilkakrotnie, stworzenia sytuacji, w której sześciolatek ocenia swych rodziców, feruje opinie, co więcej, czuje się władny pogrążyć lub uratować matkę. To są ważne fakty. I nieodwracalne skutki.

Sąd i dziecko. „Niedobrze jest, gdy pierwsze zetknięcie się nieletniego z praworządnością nabiera charakteru administracyj-

bieganu przestępczości nieletnich, którzy szukają wszelkich środków opóźnienia zetknięcia się dziecka z wymiarem sprawiedliwości. I to w odniesieniu nawet do tych nieletnich, którzy już weszli w konflikt z prawem i znają ciemne strony życia znakomicie lepiej od sześciolatniej dziewczynki, która doświadczenia życiowe czerpała dotychczas z przedszkola.

Ze tym razem dziecko występowało w innym charakterze? Że nie było podsądnym? Nie łudźmy się. Fakt pozostaje faktem, a sala sądu wygląda zawsze tak samo, niezależnie od sytuacji, w jakiej dziecko się znajduje. Otrząskanie się z ludźmi w togach, szukanie najwłaściwszych, a nie najprawdziwszych odpowiedzi na pytania,

„poznała” już życie, wie, co myśleć o ojcu, ale ufa w swe nowe możliwości, ofiarowuje opiekę i wychowawczyni; „Proszę pani, nie będziemy przechodzić koło tatusia, bo on panią wykończy, ale w sądzie ja panią wybronię”. Te wypowiedzi są autentyczne. I przerażające. I oskarżające nas wszystkich, dorosłych.

Za wychowanie bowiem — jak to często się dziś podkreśla — odpowiadamy wszyscy. Trzy jednak są instytucje obciążone szczególną odpowiedzialnością i szczególnie predestynowane do roli opiekunów i wychowawców: rodzina, szkoła i wymiar sprawiedliwości. W przypadku Anusi tylko pedagog — kierowniczka przedszkola — nie zawiodła. Czuliśmy się odpowiedzialni i poruszona zaistniała sytuacja.

Na całej linii zawiedli rodzice; zawiodł i sędzia. Rodzice bywają różni. Bywają i tacy, którzy w niepomamowanej wzajemnej nienawiści, nie wahają się krzywdzić własne dziecko. Możemy z tym walczyć, ale na razie nie ma na to rady. Nawet wówczas, kiedy — jak w przypadku Anusi — poziom wykształcenia obojga popozwalałby oczekiwać większej kultury, większej odpowiedzialności za dziecko. Ale sędziowie nie mogą być różni. Sędziowie, podobnie jak lekarze, nie mogą popełniać błędów. Gdyż ich błędy bywają tragiczne w skutkach i nieodwracalne. I to nie tylko te, które dotyczą wyroków.

Nie tak dawno w artykule na temat zdrowia psychicznego naszej młodzieży przytaczaliśmy przypadki, kiedy jedna nieprzemyślana wypowiedź wychowawcy, jedna niebacznie rzucona drwina powodowała niewspółmierne skutki. „Bo dziecko — jak pisze Korczak — to człowiek, który bardzo się weseli i bardzo martwi, łatwo się gniewa i mocno kocha, który silnie czuje, gorąco się wzrusza i gorąco współczuje”. Warto o tym pamiętać.

Nie wiem, czy na wydziale prawa studenci czytują Korczaka, nie wiem, czy czytują innych pedagogów. Nie wiem też, w jak szerokim zakresie studiują psychologię. Wydaje mi się jednak, że nie potrzeba zbyt głębokich studiów psychologicznych, aby wiedzieć, że już ponad pięćdziesiąt lat temu niejaki Freud udowodnił, iż niezaufaźne nieraz przeżycia wieku dziecięcego, ujawniają się często po latach w formie ciężkich urazów i obsesji. Czy Anusia zapomni?

„Po co wzywano dziecko? Cemu kazano mu zeznawać? Czy ktokolwiek pomyślał, jak wzrosną trudności w wychowywaniu Anusi? Jaki nastąpił głęboki przewrót w jej psychice? Jak naprawić zło wyrządzone dziecku? — pyta rozgoryczona kierowniczka przedszkola. Czy ktokolwiek pomyślał? Pytania te dedykujemy resortowi sprawiedliwości.

SPRAWY, KTÓRE NIEPOKOJĄ



KRYSTYNA ROGALSKA

siedzieć, czy będziesz odpowiadała stojąc?”. „Mogę stać, już się przyzwyczaiłam” — wyjaśnia mały świadek. Byłam zaskoczona jej pewnością siebie. A następnie dalsze pytania: „Czy kochasz tatusia? A mamusię? A co zrobił tatuś? A co zrobiła mamusia? A co ci tatuś kupił? Co robisz, gdy odwiedzasz tatusia? A czy to tatuś przezywał mamusię, czy na odwrót? Przypomnij sobie, co było wtedy...”. Anusia głowi się, co odpowiedzieć, czy może to powiedzieć, czy też nie, bo w swojej małej główce rozumuje, co zro-

nego (...) miejsce prowadzącego śledztwo powinien zająć pedagog-psycholog” — pisze prof. St. Jedlewski. Profesor Jedlewski jest doświadczonym pedagogiem i doskonale zna zagadnienie. Nie trzeba jednak być aż tak nawet doświadczonym, aby na zdrowy rozum i z odrobiną znajomości pedagogiki dojść do wniosku, że kontakt dziecka z sądem jest wyjątkowo niekorzystny w skutkach. I niepożądany.

Z tego samego założenia wychodzą przecież i autorzy projektu ustawy o profilaktyce i zapo-

nie może pozostać bez śladów na przyszłość.

Czy tylko na przyszłość? Anusia jest inteligentną, myślącą dziewczynką. Umie rozumować i wyciągać wnioski. I na swój dziecięcy sposób kalkulować. Wie, że od jej wypowiedzi zależy, czy mama rozegra sprawę po swojej myśli. A więc odpowiada zgodnie z przyjętą koncepcją. Chce jednak coś za to mieć, „ubić” swój dziecięcy interes. Mówi więc do matki: „Jak mi nie kupisz tych lakierków, będę na ciebie klamała w sądzie”. Co więcej, Anusia

„IDEOLOGIA I POLITYKA”

Ukazały się dwa numery miesięcznika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR „Ideologia i Polityka”, poświęconego problemom szkolenia partyjnego. Wydawnictwo to przeznaczają się dla wykładowców kursów szkolenia podstawowego, kierowników zespołów i grup samokształcenia oraz wieczorowych szkół aktywu. Ma być on również pomocą, jak podkreśla się w słowie wstępnym od redakcji, w pracy ideologicznej organizacji młodzieżowych i społecznych.

Koncepcja wydawnictwa, jak i praktyczna realizacja tej koncepcji w postaci reprezentowanego w obu numerach materiału wskazuje, że jest to wydawnictwo niezmierznie pożyteczne dla potrzeb samokształcenia organizowanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W samokształceniu tym bowiem problematyka ideowo-polityczna, szeroka wiedza o aktualnych problemach społecznych i ekonomicznych, polityce partii oraz sytuacji w międzynarodowym ruchu, zawsze zajmowała ważne miejsce.

U podstaw programów samokształcenia ideologicznego, opracowywanych przez ZNP, zawsze występowało przekonanie o konieczności głębokiego zorientowania nauczycieli w istotnych współczesnych zagadnieniach ideologicznych i politycznych jako niezbędnego warunku skutecznego rozwijania pracy wychowawczej z młodzieżą szkolną. Wychowanie bowiem niedostatecznie powiązane ze współczesnością, niedostatecznie zorientowane ideologicznie staje się w istocie swej puste, pozbawione perspektywy, możliwości rzeczywistego wpływu na młodzież, jej przygotowania do pracy i życia w społeczeństwie socjalistycznym. Czynnikiem zasadniczo rozstrzygającym o pracy wychowawczej szkoły jest nauczyciel. Ale ranga pracy ideologicznej z kadry pedagogiczną podyktowana jest nie tylko względami wewnątrzszkolnymi. Nauczyciel bez względu na środowi-

sko, w jakim pracuje, odgrywa dziś czołową rolę we froncie ideologicznym. Wystarczy przypomnieć, że aktualnie (opieram się na danych z 1969 roku, w pracach Frontu Jedności Narodu uczestniczy 33 691 osób, w pracach organizacji młodzieżowych (ZMS, ZMW, ZHP) — 37,3 tys. osób, w kółkach rolniczych i organizacjach spółdzielczych — 25 tys., w товариствach regionalnych — 5,9 tys. To są tylko niektóre przykłady świadczące o rozmiarach społecznej aktywności nauczycieli.

W sytuacji szeroko rozwijanej antykomunistycznej dywersji ideologicznej, szerzenia wstecznych i fałszywych poglądów — nauczyciel, chcąc sprostać zadaniom wychowawczym w szkole i w środowisku, powinien otrzymać możliwie szeroką pomoc, gruntowną informację na aktualne tematy społeczno-polityczne.

Dotychczasowe formy pracy, wydawnictwa związkowe w dużym stopniu wychodzą naprzeciw tym potrzebom. Znaczącej pomocy udzielają też powiatowe i wojewódzkie ośrodki propagandy partyjnej, współuczestnicząc w organizowaniu różnych form szkolenia aktywu pedagogicznego. Związku, zapewniając prelegentów, służąc materiałami szkoleniowymi. Wydawnictwo, którym chcemy zainteresować czytelnika, powinno zająć szczególne miejsce wśród różnych form pomocy w rozwijaniu samokształcenia ideologicznego nauczycieli.

Miesięcznik „Ideologia i Polityka” w koncepcji swej łączy problematykę merytoryczną, rzeczową z opracowaniami metodycznymi, z dobrą informacją dotyczącą dostępnych źródeł wiedzy (książka, telewizja, film).

Do grupy pierwszej należy zaliczyć tematykę następujących stałych działów: wiedza o partii i państwie, ekonomia i polityka gospodarcza, historia i współczesność ruchu robotniczego, z marksistowskiej teorii rozwoju społecznego oraz dział konfron-

tacje i informacje; do grupy zaś drugiej, metodycznej — metodykę szkolną, wymianę doświadczeń oraz dział informacyjny o książkach, audycjach telewizyjnych i filmach przydatnych w szkoleniu ideologicznym.

Od razu trzeba podkreślić, iż dział ostatni „Redakcja proponuje” jest pomysłem niezmiernie cennym i w pełni odpowiadającym współczesnemu rozumieniu procesów samokształcenia. Bo przecież w dzisiejszych warunkach źródło informacji to nie tylko książka, lecz także telewizja, film, radio. Stereotyp człowieka pogrążonego nad książką, która zresztą, jak wykazują liczne badania, pozostaje głównym źródłem informacji, w obecnych warunkach musi być rozszerzony o korzystanie z innych współczesnych źródeł wiedzy. Stąd fakt, iż wydawnictwo podejmuje próbe wdrożenia czytelnika do korzystania nie tylko z książki, ale i z innych współczesnych środków informacji, jest jak najbardziej godny podkreślenia.

Oba numery przyniosą bogaty materiał. Wśród czterech publikacji („Lenin o partii nowego typu”, „Państwo — geneza i treści klasowe”, „Jaka rolę odgrywa rada narodowa w systemie demokracji socjalistycznej?”) w pierwszym dziale znajduje się artykuł zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — Jana Szydłaka pt. „Trwała aktualność leninowskich idei proletariackiego internacjonalizmu”. Artykuł ten otwiera drugi numer „Ideologii i Polityki”.

W dziale „Ekonomia i polityka gospodarcza” znajdują się materiały traktujące o problemach przejścia od gospodarki ekstensywnej do intensywnej, o zmianach w metodach planowania i zarządzania, warunkach dalszego rozwoju rolnictwa, o rozwoju gospodarczym Polski i współpracy z innymi krajami socjalistycznymi w ramach RWPG.

W dziale trzecim — „Historia i współczesność ruchu robotniczego”

numer 1 przynosi artykuł o celach pepeerowskiej koncepcji walki zbrojnej z okupantem i o polityce rolnej PPR w latach 1944-1947, zaś w numerze 2 omawia się główne treści deklaracji PPR — „O co walczymy” oraz programy współczesnych partii socjaldemokratycznych.

Dział „Z marksistowskiej teorii rozwoju społecznego” zawiera następujące pozycje: „Czym jest teoria konwergencji?”, „Neokolonializm — nowa strategia imperializmu” oraz w numerze drugim — „Rola filozofii w kształtowaniu postaw socjalistycznych”.

W dziale piątym — „Konfrontacje i informacje” — obok artykułów problemowych („Jak dzielony jest dochód narodowy w krajach kapitalistycznych”, „Formy współczesnych państw burżuazyjnych”, „Rodowód i oblicze polskiej emigracji politycznej”) — czytelnik znajdzie pod stałym tytułem „Mity i rzeczywistość” fragmenty z prasy zachodniej.

Dwa ostatnie działy, traktujące o metodyce szkolenia, wymieniają doświadczeń, źródła informacji przynoszą sporo materiału zarówno z zakresu metodyki szkolenia i samokształcenia, jak też sporo wskazówek co do literatury oraz innych form informacji na wybrane tematy.

Zarówno profil czasopisma, jego założenia i koncepcja, jak też publikowane materiały, których autorami są wybitni i znani specjaliści w określonych dziedzinach, wskazują na dużą przydatność miesięcznika „Ideologia i Polityka” w samokształceniu organizowanym wśród nauczycieli przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Stąd zadaniem tej informacji jest zainteresowanie związkowego aktywu pedagogicznego tym wydawnictwem w celu wykorzystania publikowanych w nim materiałów dla potrzeb samokształcenia. Nietrudno zauważyć, że publikowane materiały ściśle wiążą się z tematyką będącą przedmiotem rozważań w licznych zespółach nauczycielskich.

S. K.

Por. np. Robert Escarpitt: Rewolucja książki. Warszawa 1969.

czyli

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 9

Szybкими krokami zbliża się moment, gdy licea pedagogiczne całkowicie przejdą do historii oświaty. Truizmem byłoby twierdzenie, że stanowiły one ten typ szkolnictwa, który zdecydował o powodzeniu pierwszego etapu rewolucji kulturalno-oświatowej w Polsce Ludowej.

W pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej licea pedagogiczne stanowiły najważniejszą formę kształcenia nauczycieli, zaś w ostatnim 15-leciu, obok studiów nauczycielskich — główne źródło dopływu kadr do szkolnictwa podstawowego. Przeto związały się one na zawsze z dziejami oświaty Polski Ludowej.

W latach 1945—1969 licea pedagogiczne opuściło w całym kraju około 140 000 absolwentów. Już z tego chociażby wynika ich doniosła rola kulturotwórcza. Ale nie tylko ta duża liczba stanowi o ich zasługach dla polskiej oświaty. Placówki te — otoczone szczególną troską państwa i społeczeństwa — wniosły swój twórczy wkład zarówno we wzbogacenie teorii jak i — co może jest nawet ważniejsze — praktyki wychowania socjalistycznego.

Proces przechodzenia w nową fazę rozwoju socjalizmu w naszym kraju stawia zwiększone zadania przed oświatą. A jeśli przed oświatą — to w głównej mierze przed kadrami nauczycielskimi. Do wykonania ciągle wzrastających zadań konieczne są coraz to wyższe kwalifikacje, a najsukuteczniejszą jak dotychczas drogą ich podnoszenia są studia w szkołach wyższych. U progu drugiego ćwierćwiecza zadania kształcenia nauczycieli powierza więc Polska Ludowa wyłącznie uczelniom wyższym.

W związku z ostatecznym zamknięciem liceów pedagogicznych za kilka miesięcy, zachodzi pilna konieczność naukowego oświetlenia ich działalności. Chodzi bowiem o to, aby z jednej strony znaleźć one trwałe, należne im miejsce w historii polskiej myśli i praktyki pedagogicznej, z drugiej zaś — aby najlepsze osiągnięcia i zweryfikowane doświadczenia przekazane zostały jako trwałe dziedzictwo przyszłościowym zakładom kształcenia nauczycieli.

Pewien krok w tym zakresie został już uczyniony. Cenne spostrzeżenia i refleksje, częściowe oceny znajdujemy w wielu pracach magisterskich i kilku doktorskich. Dysponujemy już pierwszymi opublikowanymi pracami syntetycznymi, a między innymi W. Wojtyńskiego, K. Wojciechowskiego (oba byli dyrektorami Departamentu Kształcenia Nauczycieli byłego Ministerstwa Oświaty, tkwili więc w samym centrum wypracowywanych koncepcji programowych i dyspozycyjnych tym typem szkolnictwa, stąd ich spostrzeżenia są szczególnie wartościowe). W. Iwanowskiego — dyrektora Departamentu Kadr tegoż Ministerstwa, J. Waleczyny, J. Kozłowskiego, nieodżałowanej pamięci prof. dra Tadeusza Pasierbińskiego. Wspominałem tylko niektórych autorów zajmujących się tą problematyką. Uzupełniają ją setki artykułów rozproszonych w prasie całego kraju oraz odczyty pedagogiczne.

Pragnę poinformować czytelników „Głosu Nauczycielskiego” o przedsięwzięciach na terenie województwa zielonogórskiego, sądząc iż — być może — niektóre z nich zasługują na upowszechnienie.

Od pięciu lat działa w naszym województwie Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Jego prezesem od samego początku jest prof. dr Jan Wąsicki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Celem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego jest tworzenie własnego środowiska naukowego przez ułatwienie kontaktów naukowych, prowadzenie

działalności wydawniczej (dotychczas opublikowano już ponad 300 arkuszy wydawniczych) organizowanie sympozjów, sesji i dyskusji naukowych, zachęcanie do podejmowania studiów doktoranckich i habilitacyjnych, skupianie kandydatów do pracy naukowej i ułatwianie im startu naukowego. Chodzi też o zachęcanie do współpracy z regionem samodzielnych pracowników naukowych spoza województwa, wprowadzanie problematyki regionu do literatury naukowej, tworzenie organizacyjnej płaszczyzny współpracy pracowników naukowych mieszkających na terenie województwa. Dzięki Lubuskiemu Towarzystwu Naukowemu swe aspiracje naukowe mogą urzeczywistniać również i nauczyciele.

LICEA PEDAGOGICZNE TO JUŻ HISTORIA

Towarzystwo otoczone jest opieką KW PZPR i Prezydium WRN, które finansuje całą działalność. Wydatną pomocą i radą służą pracownicy naukowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ponad dwudziestu — z rektorem prof. dr Czesławem Łuczakiem na czele, a zwłaszcza prof. dr Janem Wąsickim — utrzymuje z Towarzystwem stały kontakt.

W ramach Towarzystwa działa kilka komisji, a wśród nich — Pedagogiki i Psychologii. Problematyka oświatowa stanowi centralny odcinek zainteresowania tej komisji. W programowaniu pracy komisji pomocą służą między innymi prof. dr Z. Grot, prof. dr J. Wąsicki, prof. dr B. Hornowski, doc. dr hab. S. Michalski — wszyscy z UAM w Poznaniu. Warto nawiasem wspomnieć, że w związku z 50-leciem tej uczelni, Towarzystwo przygotowuje symposium na temat wpływu UAM w Poznaniu na społeczno-kulturalną aktywizację Ziemi Lubuskiej.

Towarzystwo dysponuje już kilkoma pracami dokorskimi tematycznie związanymi z problematyką oświaty. Wśród nich między innymi na temat kształcenia kadr oświatowo-kulturalnych na

Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1965. Przygotowujemy również na drugą połowę 1970 roku monografię (objętości około 15 arkuszy wydawniczych) liceów pedagogicznych na Ziemi Lubuskiej.

Do publikacji tej, oprócz rozprawy o wszystkich liceach, siedmiu autorów opracowuje szczegółowe monografie każdego liceum oddzielnie. Pragniemy, aby niemal natychmiast po zamknięciu liceów, ukazała się publikacja na ich temat. W przedsięwzięciu tym, będziemy utrzymywać kontakt z UAM w Poznaniu, a zwłaszcza z Zakładem Historii Wychowania, którego kierownik — doc. dr S. Michalski odnosi się z pełnym uznaniem do tego zamierzenia. W czasie niedawnego pobytu w Zielonej Górze inicjatywę tę poparł również prof. dr Ryszard Wroczyński, który też obiecał utrzymywać kontakt z naszym środowiskiem.

Towarzystwo dostarczyło wszystkim autorom pomocniczy plan do szczegółowych monografii każdego liceum. W planie tym oprócz uwag warsztatowych uwzględniono następujące rozdziały: Powstanie i organizacyjny rozwój liceum; Nauczyciele liceum; Baza materialna szkoły; Uczniowie i wyniki nauczania; Praca wychowawcza i życie społeczno-kulturalne; Wychowanie fizyczne i sport; Absolwenci; Rezultaty działalności Komisji Rejonowej.

Lubuskie Towarzystwo Naukowe zadbało o dobór najbardziej kompetentnych autorów monografii, biorąc pod uwagę zarówno ich kwalifikacje naukowe, jak i wieloletnią praktyczną działalność na niwie kształcenia nauczycieli. Wszyscy są, oczywiście, nauczycielami.

Pragnę też nadmienić, że Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze planuje ogłoszenie w 1970 roku specjalnego konkursu adresowanego do nauczycieli i absolwentów liceów pedagogicznych. Celem jego będzie zebranie wspomnień tematycznie związanych z nauką i pracą w liceach pedagogicznych. Sądzić należy, że konkurs spotka się z dużym odzewem.

Warto chyba również zasygnalizować, że jeden z członków Towarzystwa przygotowuje rozprawę habilitacyjną na temat działalności wychowawczej liceów pedagogicznych w Polsce Ludowej w latach 1944—1970.

Nie bez przyczyny relacjonuję te nasze poczynania. Sądzę bowiem, że problematyka liceów pedagogicznych powinna stać się przedmiotem badań w każdym województwie już teraz. Szersza wzmianka o działalności Towarzystwa wskazuje równocześnie na jedną z możliwości naukowej aktywizacji nauczycieli nawet w ośrodkach bez żadnych tradycji życia naukowego.

DR BRONISŁAW RATUŚ
Zielona Góra

Nowości Wydawnicze

SPOŁECZNE, POLITYCZNE

Janusz Górski: WSPÓŁCZESNE STOSUNKI GOSPODARCZE W ŚWIECIE. KIW, Warszawa 1970; cena 3 zł. Książeczka z cyklu: Podstawy Wiedzy Ekonomicznej.

Władysław Sliwka-Szczerbić: PODWÓJNE ŻYCIE SAJGONU. KIW, Warszawa 1969; s. 270, cena 25 zł.

BELETRYSTYKA

Lech Bądkowski: ŻOŁNIERZE ZNAD BZURY. KIW, Warszawa, 1969; s. 258, cena 15 zł.

Stanisław Ryszard Dobrowolski: GLUPIA SPRAWA. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 278, cena 15 zł.

Wacław Gąsiorowski: HURAGAN. Powieść historyczna z epoki napoleońskiej. LSW, Warszawa 1969; cena 1/II t. 73 zł.

Jerzy Kasprzak: TROPAMI POWSTANCZEJ PRZESŁYKI. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 198, cena 11 zł. Jest to powieść o 12 piętnastoletnich chłopcach, najmłodszych uczestnikach powstania warszawskiego. Byli oni zrzeszeni w organizacji „Zawisza”, która wchodziła w skład konspiracyjnego harcerstwa, czyli Szarych Szeregów.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Anatol Stern: LEGENDY NASZYCH DNI. WL, Kraków 1969; s. 248, cena 17 zł. „Od zarania swojej młodości poetyckiej czuł się związany z twórcami awangardowymi całego świata, im też przeważnie są poświęcone wspomnienia zawarte w niniejszym tomie”. (Z obwoluty).

PRZEWODNIKI

PRZEWODNIK PO POLSCE. Wyd. III. Sport i Turystyka, Warszawa 1969; s. 708, cena 110 zł.

POMOCNICZE I PODRĘCZNIKI

E. Frank Candlin: PRESENT DAY ENGLISH FOR FOREIGN STUDENTS. Book 3. WP, Warszawa 1969; s. 310, cena 25 zł.

R. L. Stevenson: KIDNAPPED. PZWS, Warszawa 1969; cena 4 zł.

Alfons Zarach: PARLEZ-VOUS FRANCAIS. Podręcznik języka francuskiego dla dorosłych. PZWS, Warszawa 1969; s. 316, cena 20 zł.

ARSTYNENCIJA, TRZEWOŚĆ, PROFILAKTYKA WYCHOWAWCZA. PZWS, Warszawa 1969; s. 320. Wiodąca rola szkoły w wychowaniu młodego pokolenia oraz zawodowe i społeczne kwalifikacje wychowawcze nauczycieli stanowią podstawę przekonań, że przede wszystkim szkoła może wiele dokonać dla kształtowania przeciwwalkoholowej świadomości i utrwalania odpowiedniej postawy swoich wychowanków wobec alkoholu”. (Ze wstępu).

André Alvernhe, Yves Brunsvick: A. PARIS. Premiere partie. WP, Warszawa 1969; s. 140, cena 25 zł.

Jan Dąbrowski, Józef Garbala, Leon Pabrowski: ORGANIZACJA RAD NARODOWYCH. Część I. PWSZ, Warszawa 1969; s. 138, cena 10 zł.

Krystyna Flis, Wanda Konaszewska: ZASADY ŻYWIENIA. Podręcznik dla ZSZ, PWSZ, Warszawa 1969; s. 274, cena 16 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW do użytku uczniów zasadniczych szkół zawodowych grupy gastronomicznej, wszystkie zawody.

Zbigniew Podbielkowski: ROŚLINY TORFOWISK. PZWS, Warszawa 1969; s. 182 wraz z licznymi kolorowymi tablicami, cena 30 zł. Książka zawiera opisy i barwne rysunki 68 najpospolitszych roślin torfowiskowych.

Barbara Rudecka: BIBLIOGRAFIA. Cz. I. Metodyka, PWSZ, Warszawa 1969; s. 330, cena 21 zł. Praca zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla uczniów kl. I, II, III liceum ekonomicznego, specjalność księgarstwo.

W WALCE O SZKOLE ŚWIECKĄ. Wspomnienia działacza TSS (1957—1967). I. W. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1969; s. 135, cena 10 zł.

Jedna z wielu

W dniu Święta Kobiet wiele spośród nich otrzyma odznaczenia państwowe, nagrody, wyróżnienia, kwiaty. Warto przy tej okazji wspomnieć o kobietach, które w ciągu swego życia, a głównie w czasie okupacji hitlerowskiej i przy tworzeniu władzy ludowej w naszym kraju — okazały wiele serca społeczeństwu.

Do takich kobiet należy kol. Helena Borysiakowa. Pani Helena jeszcze przed wojną zaczęła pracę w Inspektoracie Szkolnym w Białej Podlaskiej. Od pierwszych dni wiele pomagała młodym nauczycielom. Informowała udających się do pracy na wsi o warunkach środowiska, a bywało, że pożyczala pieniądze młodym nauczy-

cielom, kiedy jechały na nową posadę.

Dużo hartu i odwagi wykazała w czasie okupacji. Gdy wojska hitlerowskie zbliżyły się do Białej Podlaskiej, kol. Helena w towarzystwie kilku wychowawców przebrała teatralnych nauczycieli i z akt personalnych, znajdujących się w inspektoracie, usunęła wszystkie nazwiska osób, które mogłyby wydać się podejrzanym okupantowi. Dzięki temu około pięćdziesięciu nauczycieli zostało uratowanych od niechybnej śmierci. Koleżanka Helena organizowała także pomoc dla więźniów, wysyłając paczki żywnościowe nauczycielom do obozów koncentracyjnych.

Po wyzwoleniu kol. Helena Borysiakowa w dalszym ciągu pracuje w Wydziale Oświaty w Białej Podlaskiej i dalej służy radą, pomocą i swoim długoletnim doświadczeniem młodym nauczycielom.

W Dniu Święta Kobiet, wraz z symbolicznym kwiatkiem, wyrazy uznania kierujemy pod adresem sympatycznej koleżanki Heleny.

ST. DANIELAK

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczyciel muzyki i wychowania muzycznego, wyższe studia — poprowadzi chór, zespół muzyczny, orkiestrę dętą, przyjmie pracę w resorcie oświaty lub kultury od 1 września 1970 r. Warunek — mieszkanie rodzinne. Zgłoszenia kierować: Wydawnictwo Współczesne Biuro Ogłoszeń Warszawa, Wiejska 12. „Muzyk”.

Litery, cyfry rysuje przyrząd „Litropis”. Cena 35 zł. Wysła „Signum” Swidnica Śląska.

Zarys gramatyki międzynarodowego języka esperanto-najłatwiejszego języka świata — oraz informator o

kursach korespondencyjnych tego języka dla nauczycieli wysła zainteresowanym: Związek Esperantystów, Warszawa, ul. Jasna 6.

Dzwonki elektryczne 220 volt bezpośrednio na prąd zmienny — typ duży korytarzowy, z dużą czaszą, specjalnie dla szkół. Dzwonki podlegają gwarancji — poleca „Radiofal” Poznań, Staszka 1, tel. 429-07.

Łódź — etat nauczycielski (szkoły podstawowej) mieszkanie zamienie w województwie warszawskim, bydgoskim. Władysław Ślaski, Wysoka 33.

ZMARŁA

21 września 1969 roku zmarła kol. NATALIA AGNIESZKA POPOWICZ — nauczycielka z Katowic.

W urodzonej Polsce uczyla języka polskiego, języka rosyjskiego i historii. Pracując w zawodzie nauczycielskim, od pierwszych dni angażowała się w pracę społeczną w organizacjach społeczno-politycznych. Wykazała szczególną odwagę jako powstańca ślaski, biorąc czynny udział w pierwszym i trzecim powstaniu na Górnym Śląsku. W okresie okupacji hitlerowskiej brała czynny udział w tajnym nauczaniu. W ZNP piastowała różne funkcje,

ostatnio — członka Prezydium Zarządu Oddziału.

Za duże zasługi w pracy zawodowej i społecznej kol. Popowicz otrzymała wiele odznaczeń: Śląski Krzyż Powstańczy, Medal Niepodległości, Medal Zwycięstwa i Wolności, Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka ZNP, Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złota Odznaka „Zasłużony dla Warmii i Mazur” oraz Krzyż Kawalerski Orderu „Polonia Restituta”.

W Zmarłej straciłmy wzorową, przykłądną nauczycielkę i ofiarą działalności społecznej.

Cześć Jej pamięci!

„MIESIĘCZNIK LITERACKI” NUMER 2

Lutowy numer „Miesięcznika Literackiego” rozpoczyna się fragmentem powieści Wacława Kubackiego — Koncert na orkiestrę, dalej w dziale twórczości artystycznej znajdujemy opowiadanie Adama Augustyna — Miłosterdzie i wiersz Krzysztofa Dąbrowskiego.

Pod winietą Literatura — Sztuka — Kultura na uwagę zasługuje szkic Włodzimierza Sokorskiego — Trudności i perspektywy, refleksje Andrzeja Lama nad znaczeniem myśli leninowskiej — Prawo szlachetnych dyktatorów, Zapiski bez daty Juliana Przybosia; szkic Mieczysława Porębskiego — Czy istnieje historia sztuki XX wieku?; studium porównawcze Heinza Olschowsky’ego — Polifonia poetycka. Niemiecka i polska poezja socjalistyczna w latach 1918—1939, szkic Edwarda Pawlaka — „Czas czytu polskich ekspresjonistów”. Na zakończenie cyklu szkiców o Wyspiańskim znajdujemy studium Otakara

Bartosa — Wyspiański w Czechach i Zygmunta Grenia — „Oto noc plomieniem czerwona”.

Po za tym w dziale stały felieton literacki Jana Pieszczałowicza — W poszukiwaniu buntownika, poświęcony Andrzejowi Bursie i felieton filmowy K. T. Toeplitza — Przegląd filmów angielskich. W krag zagadnień historii współczesnej wprowadzają artykuły E. Duraczynskiego — Struktura społeczna i polityczna podziemia antyhitlerowskiego w Polsce 1939—1944, wspomnienia E. Osmańczyka — Był rok 1945 (II), i Leopolda Glucka — Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych.

W szkicu Cywilizacja zótknącej roślinności K. Dziewanowski rozważa problemy stosunku człowieka współczesnego do przyrody. Artykuł Jana Rosnera Poziom życia i jego mierniki nawiązuje do toczącej się na łamach pisma dyskusji na temat aktualnej polityki gospodarczej i społecznej.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH FABRYKI PRZEKŁADNI SAMOCHODOWYCH „POLMO” W TCZEWIE zatrudni 2 nauczycieli rysunku zawodowego o wykształceniu co najmniej S.N. w zakresie mechanicznym i ukończonym Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym lub Technikum Mechanicznym. Termin składania ofert — 15 marca 1970 r. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkoły w Tczewie ul. Bałdowska 19, tel. 25-66.

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W ZWOLENIU ZATRUDNI OD 1 września 1970 r. nauczyciela do nauki języka niemieckiego lub angielskiego. Bliższych informacji udzieli się drogą korespondencyjną.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ I TECHNIKUM WIECZOROWEGO W NOWEJ RUDZIE, WOJ. WROCŁAW zatrudni z dniem 1 września 1970 r. — nauczycieli młodych z wyższym — wykształceniem do następujących przedmiotów: jęz. polskiego, jęz. rosyjskiego, fizyki, matematyki, elektrotechniki, górnictwa, jak również wychowawców internatu. Zapewnia się godziny nadliczbowe, dla osób samotnych mieszkanie. Termin składania dokumentów do 1 czerwca 1970 r.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Marjan Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzeka sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 538. K-68



PIĄTA:
LATWOWIERNOŚĆ

Kiedy w maju 1946 roku Helena Martyka stanęła przed bramą Uniwersytetu Ludowego w Błotnicy Strzeleckiej na ziemi opolskiej, przywitał ją dyrektor — Władysław Demkow. Pani Helena może nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo liczył na jej pomoc.

Pałac, w którym mieścił się uniwersytet, nie wyglądał zachęcająco. W przeznaczonym dla pani Heleny pokoju wiało zimnem. Mizeria żarówka słabo rozświetlała wnętrze. Takie chwile nastrojały do rozmyślań, może i do wspomnień.

Helena Martyka miała już wówczas za sobą wiele nauczycielskich trudów. Zaczynała swą pracę w 1929 roku w rodzinnej wsi Rzepienniki, w powiecie Gorlice, w czteroklasowej szkole powszechnej. Tę szkołę budował jej ojciec, który był wójtem, i jej brat. Budowano z wielką troską. To była chluba okolicy, wysoko jak na ówczesne wiejskie stosunki zorganizowana placówka oświatowa. Ale dzieciaki przychodziły tam nierzadko bez zeszytów. Ciężkie gospodarstwo lata stwarzały sytuacje, w których często brakowało dla dzieci na buty i chleb, a cóż dopiero na zeszyty.

Pani Helena uzupełniała te braki z własnej kieszeni, a że była jeszcze tzw. nauczycielką kontraktową, więc często jej samej potem brakowało na jedzenie. Tamte czasy ogromnej więzi z wiejską społecznością wspomina z rozręchaniem. Bywało, że pukano do jej drzwi w dniach, gdy nie miała co do ust włożyć. Na progu stało dziecko przysłane przez matkę z garnuszkiem świeżo upieczonych placków z kartofli...

Wspomnienia... Kiedy rozpoczyna się nowy rozdział życia, niewiele jest czasu na ożywianie przeszłości. Przez niedomknięte drzwi dotarła do Pani Heleny „uniwersytecka rzeczywistość”. Ustyszała, jak dyrektor mówił do grupy wychowanków:

— Chodźcie na kolację. A oni nic. Stali z niezdeterminowanymi minami. To byli — jak się potem dowiedziała — nowi wychowankowie. Dopiero co przybyli, zmieniając kolegów z poprzedniego kursu.

Dyrektor natychmiast poprawił się: — Chodźcie na wieczór. Wyraźnie wymówił te słowa i został zrozumiany. Wyrazu „kolacja” wychowankowie uniwersytetu po prostu jeszcze nie znali.

Pani Helena natychmiast poczuła się potrzebna. Ci ludzie z małej, opolskiej wsi znali polską mowę, ale brakowało im wielu słów. W śląskiej gwarze gubiło się zrozumienie najprostszych niemal sformułowań. Pisać, czytać po polsku nie potrafili tu nikt, choć każdy prawie w domu miał polską książeczkę do nabożeństwa — pieczętowaną przechowywany symbol. Młodemu ludziom potrzebne były elementarne zasady czytania i pisania po polsku. Już następnego dnia od wczesnego rana, pani Helena rozpoczęła energiczną pracę.

Z przedwojennych jeszcze lat wyniosła dużą praktykę prowadzenia zajęć pozalekcyjnych, różnorodnych prac kulturalno-oświatowych. Już wówczas organizowała we wsiach świetlice, kursy dokształcające. Oprócz pełnienia normalnych, nauczycielskich obowiązków, pracowała w Towarzystwie Czytelni Ludowych, brała czynny udział w pracach Rolniczych Kursów Staszica, które poza wiedzą fachową, szerzyły wiedzę ogólną. Tworzyła dla młodzieży i z młodzieżą różne zespoły pieśni, tańców ludowych, zespoły żywego słowa. Miała za sobą współpracę i wskazówki takich mistrzów, jak Jadwiga Mierzejewska, Jerzy Zawieyski, Jadwiga Turowicz i inni. Teraz to wszystko miało się przydać.

Uniwersytet Ludowy w Błotnicy Strzeleckiej rozdzielał muzykę. Polskie pieśni, tańce, montaż żywego słowa — doskonały pomost do wiedzy o polskiej mowie, literaturze, historii. Nieraz do późna w nocy trwały próby przygotowywanych dla okolicznych mieszkańców widowisk. Pałac uniwersytetu Ludowego żył. Trudno było w to uwierzyć tym, którzy widzieli, pamiętali jego początki. Bo początki nie były łatwe.

Gdy tuż po wojnie, w 1945 roku Władysław Demkow z nominacją na dyrektora Uniwersytetu Ludowego wszedł do pałacyku, zastał 18 zrujnowanych pokoi, bez podłóg, bez szyb w oknach. Nigdzie ani jednej lampy. Jedyne meble — szafa i magiel. Nie było na czym spać i czym się przykryć. Wokoło ani żywego ducha. W od-

dań majaczyły jakieś wiejskie zabudowania. Tam znalazł schronienie dyrektor. Zaczęło się od fundamentów tworzenie nowej placówki.

Gdy pojawili się w niej pierwsi wychowankowie, rządy nad kuchnią objęła dzielna Anna Szwanke, kobieta, która potrafiła pracować aż do upadłego, po swojemu, z sercem, po gospodarsku. Wiedziała, że trzeba hodować krowy, kury, świnie, żeby było co jeść. Nie można się było oglądać na godziny pracy. Tak nie mógł pracować tu nikt, bo istnienie placówki zapewniało tylko całkowite oddanie tych, którzy ją tworzyli.

Dyrektor był tu wtedy jedynym pedagogiem. Prowadził lekcje, a potem na rowerze jechał do Strzelca po przydział mięsa, maki, po gwoździe, mydło itp. Potem praca z młodzieżą w ogrodzie, a późnym wieczorem głośne czytanie wychowankom. Pierwszym pedagogiem dodanym mu do pomocy była kobieta, która wytrwała jednak tylko trzy tygodnie. Uciekła od trudów, które przerastały jej wytrzymałość.

Panią Helenę Martykę trudny nie przeraziły. Z energią i roz-

skich klubów tzw. klubów „Ruchu”. Uniwersytet rozwija działalność pod skrzydłami Związku Młodzieży Wiejskiej, który patronuje i finansuje prace.

Pani Helena w dniu naszego spotkania przeprowadzała egzaminy. Wychowankowie prezentowali zdobytą na kursach wiedzę o wsi współczesnej oraz z zakresu organizacji pracy w klubie, do którego mają wrócić, którego pracę mają jak najlepiej rozwinąć. Czy zrobią to dobrze? W pracy pedagogicznej nie ma pewnych odpowiedzi na takie pytania. Pewne jest to, co już dało owoce. Wielu wychowanków uniwersytetu pracuje w okolicy i ma duże osiągnięcia. W wolnych chwilach niejedną z nich odwiedza uniwersytet i swych wychowawców. Często, bardzo często pukają do drzwi pani Heleny. A ona mieszka nadal w swym małym pokoiku. Teraz jest on już wprawdzie regularnie ogrzewany, ale nie można powiedzieć, że bardzo dostatni.

Trudno w krótkim artykule powiedzieć wszystko o pracy pani Heleny. Można zaledwie zasygnalizować ten trud od rana do nocy, zapał, który towarzyszył jej w nauczycielskim zawodzie przez długie 40 lat, oddanie wychowankom, chęć przekazania im wszystkiego, co najlepsze. Pani Helena oprócz pracy ściśle pedagogicznej, zawsze wierna pracy społecznej. Przez kilka lat była posłem na Sejm z ziemi opolskiej.

Tyle lat, a nie ustaje w pracy. Jest czynna i do dziś potrafi wykonywać swe obowiązki do późnego wieczora. A jeśli próby zawsze przez nią chętnie przygotowywanych widowisk przeciągają się do późnych nocnych godzin, wstaje rano. Nie wyobraża sobie bowiem najmniejszego zaniedbania nauczycielskich zajęć.

Pani Helena otrzymała wysokie odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 10-lecia PRL, odznaczenia „Zasłużony Działacz Opolszczyzny”, Odznakę „Działacz Kultury” i inne.

Pisząc o tym, nie mogę powstrzymać się od trochę smutnych refleksji. Gdy pani Helena zdecydowała się na pracę w Błotnicy, miała na Śląsku swoje urządzone i zagospodarowane mieszkanie. Zostawiła je bez wahania, zamieniając na nie ogrzany pokój w Błotnicy. Dziś jednak, gdy zbliżają się lata emerytury, może stracić nawet ten skromny dach nad głową. Gdzie iść? Pani Hele-

PANI HELENA

machem zabrała się do swojej pedagogicznej pracy. Dyrektor dziś mówi, że i ona, i kol. Adamczyk — następny nauczyciel — przeszli jego oczekiwania. I tak, dzięki niestereotypowym ludziom powstała piękna placówka repolonizacji na ziemiach odzyskanych.

W myśl założeń pedagogiki społecznej, Uniwersytet Ludowy musi gromadzić młodzież starszą, po 18 roku życia. Obok zajęć szkolnych, wykorzystuje życie, interaktywne dla celów wychowawczych. W myśl tych samych założeń — wykładowcami Uniwersytetu Ludowego powinni być lu-

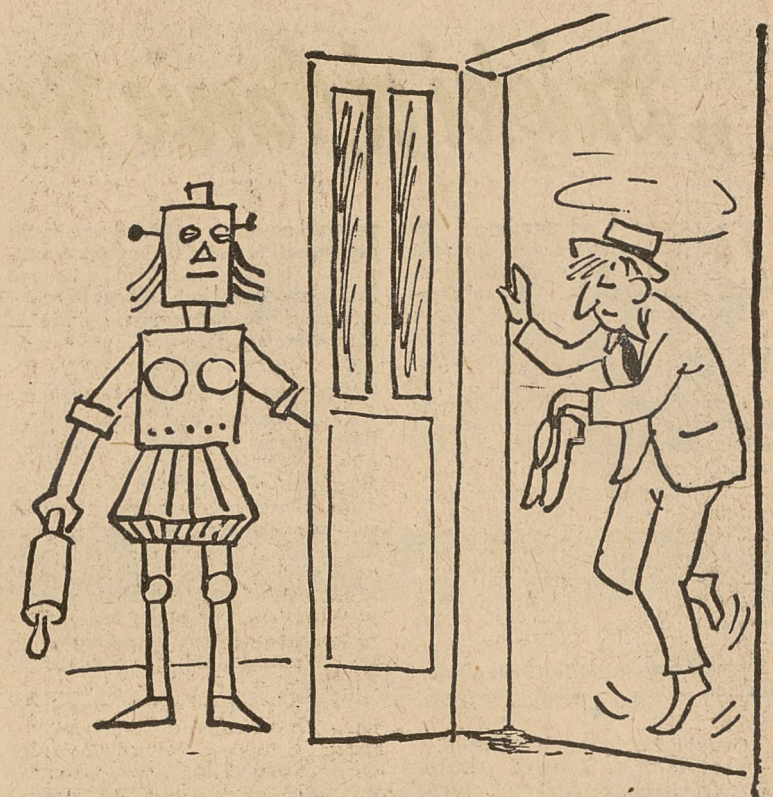


Helena Martyka przy czarnej kawie ze swoimi wychowankami, absolwentami Uniwersytetu Ludowego — Zofią i Józefem Salomon.

dzie ideowi, nie rzemieślnicy, którzy przerabialiby tylko materiał lekcyjny. Powinni oni żyć z młodzieżą i pokazywać jej, jak trzeba żyć. Dawać jej przykład własną postawą. Pracownicy Uniwersytetu Ludowego w Błotnicy Strzeleckiej spełniali i spełniają te założenia. Błotnicki Uniwersytet ma na swoim koncie wiele różnorodnych kursów. Poczynając od tych uczących czytania i pisanie po polsku, przechodził do kursów przygotowujących pracowników dla GS, potem dla rad narodowych. Prowadził kursy maszynopisania, nauki jazdy na traktorze, a przy tym zawsze równolegle — naukę języka polskiego, historii, przedmiotów ogólnych i zajęcia oświatowe. Zależnie od potrzeb organizowane były kursy dłuższe i krótsze. Aktualnie prowadzone są kursy dla pracowników wiejs-

na nie mówiła o tym ani słowa. Powiedzieć powinni inni. Podobnie zresztą wygląda sytuacja dyrektora Demkowskiego, który zostawił w Bydgoszczy trzypokojowe mieszkanie, wybierając pracę pod mocno chylącym się wówczas dachem uniwersytetu. I on też za swoją pracę otrzymał wiele wysokich odznaczeń.

O takich ludziach, jak ci, którzy pracują w Uniwersytecie Ludowym w Błotnicy, o takich, jak pani Helena, jeden z poetów pisał: „Chwała cichym pracownikom kultury”. Ale należy im się nie tylko chwała i uznanie za niewymierny trud.



„Dzięki Ci, Panie Boże...”

(Dokończenie ze str. 12)

Dlaczego by nie wszystkie? — stwierdził niedawno francuski komentator naukowy — G. Veraldi. Będziemy więc mogli wymienić starzejące się części na sztuczne serca, nerki, żołądki, oczy, ręce, nogi, a każda część prosto z fabryki — piękna, nowa, doskonalsza od naszej własnej. Poza mózgiem. Ten trzeba zachować, aby nie stracić SIEBIE. Mózg człowieka może pracować — jak obliczają uczeni — około 150 lat. To krótko. W pracowniach uczonych w roku 2000 będą więc trwały intensywne badania nad wynalezieniem elektronicznego systemu nerwowego; wystarczy na urządzenie to przenieść własną osobowość — i wieczność mamy zapewnioną.

Kobiety będą piękne. Każda na żądanie zmieniać może przydługie lub przykrótkie nosy, odstające uszy zastąpi miniaturkami, a w miejscach oczodołów wstawi ukośne, wielkie oczy Kleopatry. Modny strój przestanie być marzeniem pracującej kobiety. Stroje z lawy wulkanicznej z wulkanu Etna we Włoszech, tak rozpowszechnione w latach osiemdziesiątych, staną się przeżytkiem, a fabryka włoska w pobliżu Messyny, która w roku 1972 rozpoczęła produkcję tkanin z „lawowych” nici — przekształcona zostanie na muzeum. Modna dama roku 2000 ubierać się będzie codziennie inaczej, a nawet co godzinę inaczej. Wystarczy zaopatrzyć się w specjalny płyn, który po rozpyleniu owinie piękną kobietę w najszlachetniejszą materię w kolorach tęczy. Kształt tym sukniom nada ruch doskonałej, sztucznej, oczywiście ręki. Prawej.

Kobieta roku 2000 uwolniona zostanie (nareszcie!) od ciężkich prac domowych. Wiele czynności przejmą wyspecjalizowane punkty usługowe. Wystarczy więc, leżąc na sofie, nadać przez radio na falach milimetrowej długości (system łączności wprowadzony do powszechnego użytku w roku 1975) lub telewizję zlecenia dowolnemu punktowi usług. Odpadną też kłopoty z przyrządzaniem posiłków. Na stole rodzinnym gościć będą różnobarwne pastylki, których wartości smakowej i odżywczej przewyższą znacznie najprzerobione produkty dostępne dziś w „Delikatesach” — z kaszanką włącznie. Kobiety nieco konserwatywne otrzymają od swych mężów w dniu 8 marca

zamiast kwiatów — symboliczny „Robot dla Ewy”. Zbędny czas kobiecie przeznaczy na życie rodzinne oraz pracę społeczną, a także zajmowanie stanowisk kierowniczych. Również w oświacie.

Płeć piękna roku 2000 będzie nie tylko piękna i nie tylko młoda, lecz także — mądra. Wszelstroszonnemu kształceniu się służyć będą — jak głoszą amerykańscy uczeni (Glenn T. Seaborg) specjalne komputery. System nerwowy człowieka zostanie tak przekształcony, aby podłączyć doń maszynę. Kobieta, owinąwszy się powiewną szatą z płynu, włączy sobie na noc w czaszkę kontakt elektronowej maszyny matematycznej, aby rano obudzić się z biegłą znajomością języka Indu lub dziejów literatury francuskiej. Kształcenie się przestanie więc być problemem, byle tylko tematów starczyło na długie, bo wieczne, życie.

Nauczycielki, a także ich koleżki zyskają jeszcze jedną olbrzymią szansę: będą mogły się zminiaturyzować. Kalifornijski fizyk — Charles H. Townes — zakończy wreszcie sukcesem swoje badania nad zmniejszeniem człowieka o połowę. Zysk ogromny: znikną kłopoty z ciasnotą mieszkaniową oraz czterokrotnie zmniejszy się zapotrzebowanie na żywność. Pensja okaże się zbyt wysoka.

A wszystkie zazdrośnice (cechę tę, niestety, przeniosą niektóre nieopatrzone niewiasty na mózgi elektroniczne) dostaną do ręki broń znakomitą: wideotelefon oraz naktowizor. Ten ostatni, wynalazek już stary, ale dopiero w roku 2000 produkowany na użytek powszechny, pozwala widzieć w nocy. Żaden mężczyzna nie umknie przed złością swojej Ksantypy i wieczorkiem, zamiast do parku, skieruje swe kroki do miniaturowego domku. Wideotelefon zaś, z którego kontrolować można nawet mimikę twarzy rozmówcy, położy kres krótkim, acz wymownym meldunkom telefonicznym: „Kochanie, dziś siedzę na nudnej konferencji”.

A kim będzie w roku 2000 mężczyzna? Oczywiście, ozdoba kobiecy. Ozdobą zbyt gadatliwą, jak na współczesne, atomowe czasy!

„Dzięki ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą”

Dawne i niepamiętne to już czasy, kiedy kobieta była jedynie przedmiotem współczucia. W modlitwach starożytnych mężczyźni wdychali w skrytości: „Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą”. Włókły się te słowa wzgardy za piękniejszą częścią rodzaju ludzkiego przez wieki całe, a już panowie zadawali o to, aby kobieta nie miała równych z nimi szans ujawnienia swych licznych talentów. Przezornie zamknięto przed nią szkoły i wszelkie instytucje oświaty publicznej. Była więc niewiasta patronką ogniska domowego, a gdy pozwolono jej wejść do salonu, stała się jego ozdobą. I ozdobą mężczyzny, oczywiście!

*

„Ozdobą kobiety jest milczenie” — napisał w II księdze „Polityki” wielki grecki filozof, którego widać drażniły niepomiarne liczne wady niewieście. Gadatliwość kobiet wyjątkowo. Pisarze i wielkie uczone głowy średniowiecza, dla których Arystoteles był wyrocznią, nie posunęli się ani o krok w swych poglądach. Niektórzy z nich jednak, wytykając wady płci pięknej, żądali, aby zająć się jej wychowaniem.

Do tych należał mąż o wielkim sercu i rozumie, pisarz miejski w Chelmie, pierwszy na ziemi polskiej autor dzieła pedagogicznego (1432) — Konrad z Byczyny. Ale i on wytknął kobietom ich przewrotność w gadaniu. Powtórzył więc maksymę Arystotelesa i dodał swój własny komentarz, zupełnie niedwuznaczny: „Jeśli tedy kobiety są małowierne, bardziej się wydają niedostępne i wskutek tego bardziej są kochane...”. I nie pozostawia złudzeń: „Ponieważ ostrożny sposób mówienia jest zależny od bystrości umysłu, dlatego wszędzie mężczyźni mówią ostrożnie i rozumnie, ponieważ przewyższają kobiety rozumem; kobiety zaś pozabawione są rozumem, dlatego mówią mniej ostrożnie i łatwo popadają w głupią gadaninę...”

Inna przyczyna gadatliwości jest — według oceny samego Konrada — pochodzenia nadprzyrodzonego. „Bierze się ona z Pisma Świętego: kobiety i dziewczęta stworzone zostały z żebrza, względnie kości mężczyzny, a więc z materii stałej, która wydaje z siebie silniejszy dźwięk niż ziemia, z której został stworzony Adam...”

W niecałe dwa wieki później te same poglądy o kobiecie wyraził inny polski pisarz-pedagog, mieszczanin z Pilzna, lekarz i filozof — Sebastian Petrycy. Obu zaś poparł skromny pedagog-zakonnik Fénelon w swojej „Rozprawie o wychowaniu dziewcząt”, pisanej na użytek prywatny. „Trzeba — pisał — doprowadzić je (dziewczęta) do tego, by uczyły się mówić zwięźle i ściśle. Inteligencja

polega na umiejętności wyzbicia się wszelkiej niepotrzebnej gadaniny i wyrażenia wiele w kilku słowach; tymczasem większość kobiet wyraża mało w mnóstwie słów”.

*

„Kobieta nie na to jest stworzona, aby być nieczynną częścią narodu” — głosiła Komisja Edukacji Narodowej, choć nie było jej „pisane” słów tych przekuć w czyn. Gadatliwe niewiasty wzięły się więc do dzieła same, wypowiadając wojnę wielowiekowej nauce, bezczynności i głupocie. W tej walce miała też swój udział pleć brzydka i to ta jej część, która kwiatem narodu zwać się mogła. A zaczęło się od oświeconej Francji...

Przedłożoną w czasie rewolucji na Zgromadzeniu Narodowym przez jedną z deputowanych, O. de Gaugees, „Deklarację praw kobiety i obywatelki” odrzucono, ale walka o równouprawnienie kobiet nie osłabła. Również o prawo do nauki w szkołach publicznych.

Najpierw kobiety amerykańskie. Po raz pierwszy do uniwersytetów weszły już w okresie walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, choć praw politycznych, poza dwoma stanami, długo jeszcze im nie przyznano. W Anglii zaczęto oświadczać kobietom o wiele później i to od kształcenia zawodowego, a w 1878 roku utworzył swe podwoje przed płcią piękną Uniwersytet w Londynie. Z prawami wyborczymi było trudniej, zdobyły je Angielki dopiero po pierwszej wojnie światowej, przy czym nie obyło się bez licznych demonstracji i starć z policją.

Kobiety niemieckie również zaczęły edukację w szkołach zawodowych, ale już w roku 1895—96 uniwersytety w Berlinie i Getyndze przyjęły pierwsze studentki. W Austrii też szło opornie, skoro powstał tam w 1888 roku Związek Walki o Prawa Kobiet do Studiów Wyższych. Zyskano tyle tylko, że można było nostryfikować dyplomy zagraniczne.

Rząd carski długo upierał się przy zasadzie niedopuszczania kobiet do studiów wyższych, Rosjanki zaś, ze sprytu i mądrości nie pozabawione, radziły sobie, zapelniając wolne dla kobiet miejsca w uczelniach wyższych w Szwajcarii. Aż wreszcie w 1878 roku i w Rosji otwarto wyższą szkołę dla kobiet, najpierw w Petersburgu, a później w innych miastach.

Polskie kobiety w XIX wieku dzieliły los całego narodu i hasłem naczelnym była raczej walka o niepodległość. Stąd ograniczona reform wychowania i kształcenia kobiet u Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Ideałem cnót kobiecych była skromność, pokora wobec męża, uległość. Wzór cnotliwej matki-Półki. Pierwsze szkoły zawodowe dla

kobiet powstały dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku, zaś w 1897 roku otwarto przed nimi bramy uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie. Polskie emancypantki — N. Żmichowska, E. Orzeszkowa, M. Konopnicka — wypowiedziały wojnę ciemnocie poglądów na rolę kobiety w życiu społecznym, a owoce tej walki zbiera dziś pleć piękna pełnymi garściami. I z godnością.

*

Kobieta współczesna ma w zasadzie wszystko. Równie z mężczyzną prawo do pracy zawodowej, do ambicji i aspiracji, a teoretycznie również do wynagrodzeń; do tłoku w autobusach i tramwajach; do stania w kolejkach; do dźwigania ciężarów; do kształcenia się, kiedy dzieci już pójdą spać, a mąż zje kolację i poświęci się lekturze „Expressu Wieczornego” lub TV; do opieki rodzicielskiej nad dziećmi w przypadku rozvodu; do gotowania, sprzątania, prania, karmienia pociech, mycia naczyń etc. A potem nawet do wypoczynku.

Podziękowanie składane Bogu w modlitwach starożytnych dopiero dziś stało się w pełni aktualne. Współczesny mężczyzna ma wiele powodów, aby cieszyć się z tego, że nie urodził się kobietą. Bo, po pierwsze — nie mógłby zajmować stanowisk kierowniczych. Pchano by go na siłę do prac zaszczytnych wprawdzie, acz niewdzięcznych, a to w służbie zdrowia (78,5 proc. kobiet), a handlu (65 proc.) i w oświacie (80 proc.). Tkałby swetry, kilimy, serwetki, plecionki i koszyczki, łącząc te społecznie użyteczne funkcje z opieką nad dziećmi i sprzątaniem mieszkania. Po drugie — gdyby był kobietą, nie mógłby uczestniczyć w konferencjach, naradach, nie mógłby kandydować, nie mógłby robić kariery... Po trzecie...

Współczesny mężczyzna ma jednak i kłopoty. Podstawowy wiąże się przede wszystkim z tym, jak utrzymać kobietę za jej własne pieniądze. Musi więc zabiegać o to, aby pracowała zarobkowo, i to nie za „psie pieniądze”.

*

„Kobiety będą piękne jak zawsze, zarazem łatwo będzie je remontować” — napisał w „Polityce” (nr 8 z 21 lutego br.) Maciej Hłowiecki, prezentując za futurologami zachodnimi wizję świata Anno Domini 2000. Nie trwóż się, płci piękna, o to, że przybędzie ci latek... Od czego jest nauka i technika!

Istnieje przecież szansa nie tylko przedłużenia młodości, a nawet życia, lecz także sporo nadziei na nieśmiertelność. Już dziś wiele tkanek i narządów człowieka można zastąpić protezami.

(Dokończenie na str. 11)

ODWIECZNY PROBLEM



ANTYFEMINISTOM

Ci, co z powodu feminizacji, czynią lamenty — nie mają racji! Lamentującym bardzo tu chodzi o negatywne skutki w zawodzie.

Na płci nadobnej świat cały stoł. Bo: Ewa z raju, Helena z Troi, Ksantypa z Aten i D'Arc Joanna... I choć postawa którejś naganna, (Ze tylko wspomnę o Lizystracie...) Oto, czym dla nas są te posiacie:

Joanna uczy nas bojowości, Ksantypa wprawia nas w cierpliwości; Jest nam przestroga Helena z Troi, Gdy się na duet małżeński kroci. A że tam Ewa do czegoś kusi, Czy Lizystrata pragnie czymś zmusić, To mamy wtedy szerokie pole Ćwiczyć charakter i silną wolę! Cóż, oponenti! Strawić trza klęskę. Nie są to cechy typowo męskie?

TA-KI

WSPÓŁCZESNA SIŁACZKA



Panie sekretarzu! A co z remontem szkoły, pomocami naukowymi, mieszkaniem dla młodych naukowców?!

FRASZKI

WIERNA

Dochowuje wierności do nowej znajomości. (JAN WRÓBEL — Łódź)

BIEDNY

Jeden pośród pań bez liku Biedny szkoły kierownik! (WALL — Inowrocław)

MARZENIE KIEROWNIKA

Superciało by się jdało. (H. ŁAZAJ — pow. Końskie)

PYTANIE

Panie kolego, jakże się pan czuje, gdy pan jest kierownikiem, a żona — kieruje? (A. DROZD-STARKŁOWA — Kraków)

BEZPŁCIOWY

Na widok mini-spódnicy dostaje znieczulicy.

UŚMIECH LOSU

Los się do nas uśmiecha Jeśli nie mamy pecha. (St. LEWANDOWSKI — Warszawa)

MINI

Suknia — mini cuda czyni.

„KOBIETO — PUCHU MARNY”

— oto mistrza słowa. Ja zaś twierdząc inaczej: póki jesteś zdrowa, ani marna nie jesteś, ani puch złowieszczy.

Sprzątasz, pierzesz, gotujesz, poza domem pracujesz... Zawsze jesteś szczęśliwa, zawsze dobrze się czujesz. Na wszystko czas znajdziesz — nawet na kochanie. Ty wiesz, że świat jest piękny, gdy piękne są panie.

Pędzisz często zziąjana, ale pełna wiary, do najlepszej fryzjerki, do salonu „Mary”. Tam się zrobisz na rudo, do salonu „Mary”, tu zrobisz maseczkę i wychodzisz szczęśliwa — i udajesz laleczkę.

Potem wracasz do domu. Objuczona srodze: siatki, paczki, torebki aż gubisz po drodze. Gną się pod tym ciężarem nóżki, pantofelki... Ty nie narzekasz nigdy! Wierzysz w cel swój wielki.

...Dziś Twój Dzień, Twoje święto, więc Cię ostrzec mogę, że złą obrałaś swego życia drogę. I zginięsz jak „puch marny” — bez żadnego śladu! Przyjdą lata ponure, lata strasznej klęski, bo gospodarzył będzie samutki ród męski.

ADELA DROZD-STARKŁOWA

8
Marca

● Jeśli cokolwiek wskazuje, że kobieta jest starsza niż jest naprawdę — to metryka urodzenia.

● Optymistką jest prawie każda kobieta, która udaje się do gabinetu kosmetycznego.

● Większość mężczyzn potrzebuje więcej miłości niż na to zasługuje.

● Nie staniem się świętą dzięki upadkom innych ludzi.

● Małżeństwo jest instytucją, która reformuje mężczyzn.

● Większość ludzi zawdzięcza swoje sukcesy kobietom, które nie wtrącały się do ich spraw.

● Jeśli to była kobieta, która spowodowała, że Adam musiał opuścić raj, to kobieta i tylko kobieta może go tam znowu wprowadzić.

● Dyskurs rodzinny jest spokojny, chłodny i logiczny tylko wtedy, gdy jest monologiem.

● Mądra jest kobieta, która nie mając nic do powiedzenia, nie zdradza jednym słowem tego faktu.

Według „Mirror”
Tłumaczyła M. H.